

LES RELATIONS SOVIÉTO-YOUGOSLAVES

A U cours de ses récentes improvisations oratoires à Prague, l'omniscient Khrouchtchev s'est permis toutes sortes d'affirmations aussi fausses que tranchantes et auxquelles personne n'a osé répondre...

Il est difficile d'accumuler tant de mensonge et d'hypocrisie en aussi peu de mots et l'on a lieu de s'étonner du mutisme des Américains et des Yougoslaves ainsi pris à partie sans vergogne...

Lors de la grande famine de 1921, Lénine n'hésita pas à appeler au secours les « capitalistes », les « impérialistes » qu'il vitupérait d'autre part...

Dokończenie na str. 3-ciej



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 - PARIS (17e) Métro: Villiers

ROK XI - Nr 31/32 (486/487) 10 SIERPNIĄ - 10 AOUT 1957

CENA 45 fr. PRIX

Rokrocznie, obchodząc w dniu 15 sierpnia święto żołnierza polskiego, powracamy pamięcią do świetnych zwycięstw polskich w wojnie 1920 r.

Niestety, nie było to jeszcze zakończeniem wojny. Pomimo klęski napastnik zdołał wycofać na północ-wschód swoje armie, trzecią i piętnastą, i niezwłocznie przystąpił do pomnożenia i zaopatrzenia swoich sił...

Dopiero po tych kolejnych polskich zwycięstwach wróg skapitulował, nie czując się już na siłach prowadzenia kampanii zimowej.

W krwawym wielotygodniowym morderstwie, zasługą i trudem wodza i wojska odnieśliśmy w szeregu bitew znakomite zwycięstwo 1920 r., zaprzeczając tym samym wszelkim mniej poważnym wersjom o niespodzianym podarku losu i cudzie nad Wisłą.

Wacław GRZYBOWSKI

1920

Ówczesny przewodniczący misji brytyjskiej w Polsce, Lord d'Abernon, naliczył w znanych nam dziejach ludzkości siedemnaście wielkich bitew, które zadecydowały o biegu historii.

zrewoltowany kłeską proletariatu Niemiec, licznych sympatyków społecznego przewrotu w Czechach i na Węgrzech. W ten sposób komunizm rozciągnął swoje panowanie daleko na wschód Europy.

Gdyby Lord d'Abernon znał lepiej dzieje wschodu Europy, to dostrzegłby prawdopodobnie, że sprawa ekspansji komunizmu była zapewne motywem poważnym i dla Zachodu istotnym, ale w polityce polskiej wtórnym i drugo-

planowym. W rzeczywistości przeciwstawili się sobie raz jeszcze dwie odwieczne koncepcje ładu politycznego na wschodzie Europy.

Dziwna jest wierność narodów dla raz dokonanego wyboru drogi, która stanowi o ich przetrwaniu. Rosja za chowała zbrodniczą linię polityki carów, mimo gruntownego z poróż-

dokończenie na str. 3-ciej

Ryszard WRAGA

TRAGICZNA ROCZNICA

Bodaj nie było w historii drugiej doktryny, która by do tego stopnia zakłamywała i okłamywała wszystko, co t. zw. marksizm-leninizm.

lizm, brutalność a przede wszystkim chamstwo. Zwyczajne chamstwo. To wszystko my wszyscy, synowie narodów opanowanych przez bolszewizm, wiemy doskonale, i nie naszą jest winą, że fakty nie mogą przekonać Zachodu, uprawiającego tradycyjną strusią, tchórzliwą a narzuconą mu przez komunistów politykę "pokojowego współistnienia".

wychodzącą poza ramy drobnomieszczańskiego sobkostwa idea.

Gdy nadludzki wysiłkiem żołnierza i geniuszem wodza Polska odparła "taran rewolucji", ocalałac tym nie tylko siebie ale i Europę, — ileż to wysiłku zużyto, żeby wyrwać Piłsudskiemu zasługę zwycięstwa i obdarzyć nią obcych.

dokończenie na str. 3-ciej

Odwiecny w celach - niewybredny w sposobach

Pod tym tytułem, w londyńskim "Orle Białym" (nr 30 z 28 lipca 1957) czytamy, co następuje:

"16 maja kongresman B. Carroll Reece, postępujący z ramienia Republikanów ze stanu Tennessee do amerykańskiej Izby Reprezentantów, wystąpił z bezprzykładnym atakiem na polskie ziemie zachodnie.

Opdarł twierdzeń o "niemieckości" ziem polskich (przy czym nie ograniczając się one do ziem odzyskanych, lecz sięgając daleko na wschód) nie przedstawia trudności. Treść i ton argumentów są bowiem znane od dawna i nie są niczym nowym, tak samo jak cel wystąpienia.

Oto treść tego listu:

Londyn, dn. 28.6.57. Hon. B.C. Reece, House of Representatives, Congress of the United States, Washington, D.C.

Panie Kongresmanie, Zwrócono moją uwagę, że w dn. 16 maja br. wygłosił Pan w Kongresie Stanów Zjednoczonych przemówienie, w którym niestety domagał się Pan rewizji zachodnich granic Polski.

Dla uzasadnienia tego stanowiska za cytował Pan opinię nieprawdziwie nazwaną treścią wywiadu jakoby przeze mnie udzielonego 14 grudnia 1946 r.

Sformułowanie to, przypisywane mnie, ukazało się istotnie w gazecie "Die Tat" z tej daty. Było ono całkowicie nieprawdziwe i redakcja "Die Tat" została o tym natychmiast powiadomiona, a pisma polskie w krajach wolnego świata zamieściły wiadomość o moim zaprzeczeniu.

Ze swej strony w wielkiej ilości wystąpię publicznych, przemówień radiowych oraz wypowiedzi prasowych, w ciągu wielu lat, z całym naciskiem dawałem publicznie wyraz swemu przekonaniu o najgłębszej słuszności istnienia i nienaruszalności obecnej granicy zachodniej Polski.

W tym stanie rzeczy powołanie się przez kogokolwiek, a tym bardziej przez odpowiedzialnego polityka na nieistniejący mój wywiad tj. cytowanie opinii nieprawdziwej — jest dla mnie najgłębiej przykrym zaskoczeniem. Pozwolę sobie wyrazić przekonanie że stało się to możliwe jedynie na skutek mylnych informacji Panu Kongresmanowi udzielonych.

Ze względu na ważność tej sprawy i podjęta przez Pana Kongresmana akcję przedstawienia jakoby opinia Polaków w sprawie obecnych granic zachodnich Polski była niejednolita, co naturalnie nie odpowiada prawdzie, uprzejmie proszę Pana o skreślenie z Congressional Records odnośnego ustępu, zawierającego nieprawdziwie podaną moją opinię.

Rezerwuję sobie prawo opublikowania treści niniejszego listu.

Łączę wyrazy poważania (—) Gen. Władysław Anders.

Na str. 3-ej Odezwa do społeczeństwa polskiego Rady Trzech, Rady Jedności Narodowej i Egzekutywy Z. N.

Tak jest też zawsze, gdy myślimy o "roku 1920-tym". O roku ów... Nie ma w historii naszej drugiej takiej tragicznej rocznicy. Przez dwadzieścia lat niepodległości była ona przedmiotem nikczemnych, bolesnych sporów w samym społeczeństwie polskim.

Witold NOWOSAD

ŚWIADECTWO WĘGIER

Na tle wakacji w całym świecie i ponownych, natrętnych uwizgów politycznych Moskwy do Ameryki i świata zachodniego — tragedia narodu węgierskiego, przytłumiona okrucieństwem i obłądą jednej strony, a tchórzliwym oportunizmem drugiej strony — jest nieustającym wyrzutem sumienia dla wszystkich ludzi, którzy nie utracili jeszcze wiary w wolność.

Sowiety pozostawili swym gorliwym sługom nad Dunajem i Cisą: Kadarowi, Marosanowi i ich pomocnikom — rolę bezwzględnego rozprawienia się z tymi wszystkimi, którzy w ten czy inny sposób brali udział w rewolucji węgierskiej 1956 r., owym największym od czasu drugiej wojny światowej zrywem całego narodu do walki z imperializmem rosyjskim i niewolą komunistyczną.

Kadar i Marosan skazują, aresztują, torturują ludzi ze wszystkich warstw społecznych: chłopów, robotników, studentów, oficerów, księży, nauczycieli, mężczyzn, kobiety; nikt nie zna dokładnej cyfry uwiezionych, skazanych i straconych, ponieważ nie wszystkie procesy czy wyroki są jawne.

Marian CZARNECKI

WOJNA „REWOLUCYJNA”

Armia francuska od 1945 roku nie przestaje prowadzić działań wojennych. Najpierw Indochiny, potem Maroko i Tunis, dziś Alger.

Europe. Rzadko które państwo ma kadry i dowódców, którzy dowodzą od 17 lat nie palcem na mapie, lub na placu ćwiczeń, lecz w warunkach rzeczywistych.

Warunki te jednak są bardzo specyficzne i nie podobne do wojny „klasycznej”, jakie poznaliśmy w pierwszej połowie naszego XX wieku.

Tymczasem dowódcy francuscy, a obok nich i amerykańscy, którzy uważnie śledzą to, co się dzieje w Indochinach i w Afryce Północnej, zaczynają wyciągać dość poważne wnioski.

Zaczynają oni zastanawiać się, czy to przypadkiem nie zastąpiłaby nowa forma wojny, która z równym powodzeniem może pewnego dnia wybuchnąć w Europie.

Nazywa się ją wojną „wywrotową” lub „rewolucyjną”, która jest prowadzona pod dwoma formami równocześnie: forma partyzantki, czyli powstania zbrojnego („guerilla”) i forma akcji psychologicznej.

Ani jedna, ani druga forma nie są żadną nowością. Powstania i partyzantki są stare jak świat, a wojna psychologiczna była u podłoża niemal każdej wojny.

dokończenie na str. 2-giej

dokończenie na str. 3-ciej

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W PARYŻU

RODACY!

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny tradycyjnym zwyczajem organizuje w Paryżu z okazji Święta Żołnierza w dniu 15 sierpnia uroczysty obchód na który uprzejmie zaprasza polskie organizacje niepodległościowe, ze sztabami, Rodaków z Paryża i okolicy.

PROGRAM OBCHODU

- godz. 11.00 — msza św. w Kościele Polskim w Paryżu;
" 17.45 — Zbiórka delegacji: metro Georges V.;
" 18.30 — Złożenie wieńca i wzniesienie znicza na grobie Nieznanego Żołnierza pod „Łukiem Triumfalnym”;
" 19.00 — Lampka wina w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, métro Villiers.

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI.

STYX

CZCICIELE NIEWOLI

"Nie brak jest w naszym kraju czcicieli liberalno-burżuazyjnej demokracji i ówczesnych wolności" — powiedział znany reżymowy dziennikarz Henryk Korotyński w pogadance radiowej, poświęconej stosunkom w pierwszym okresie dwudziestolecia niepodległości. Aby przekonać słuchaczy, że nie była to ani wolność ani demokracja, ale "prawo do anarchii burżuazyjnej", warszawski prelegent obszernie omówił wypadek zamordowania Prezydenta Rzplitej Narutowicza i przeciwstawił temu obecnemu ustrojowi "socjalistycznej demokracji" — jako bez porównania lepszy i doskonalszy.

Nie wydaje mi się, by wywody i argumenty p. Korotyńskiego mogły kogokolwiek przekonać.

Zabójstwo Prezydenta Narutowicza istotnie było ponurą plamą w dziejach odrodzonego państwa polskiego, plamą tym bardziej tragiczną, że historia narodu nie znała wypadków królobójstwa. Ale jest rzeczą każdemu wiadomą, że zamachy dokonywane przez fanatyków czy szaleńców na członków rządu, monarchów lub szefów egzekutywy notowane są w dziejach najbardziej konstytucyjnych, postępowych i demokratycznych ustrojów politycznych. Dla tego też na tle historii innych narodów, zabójstwo Prezydenta Narutowicza nie było wypadkiem osobistym. Oczywiście, w systemach totalitarnych, dyktatorskich szanse udania się zamachowi na dostojników reżymu są znacznie mniejsze niż w ustrojach wolnościowych, ponieważ ci, którzy rządzą z wyboru społeczeństwa, nie otaczają się policją i specjalnymi "teliokranitami". Ale nie wynika stąd wcale, że ustroje "socjalistyczne", tak bardzo zalecane przez p. Korotyńskiego, są lepsze od "liberalno-burżuazyjnych".

Aby nie sięgać po dowody zbyt daleko, wystarczy spojrzeć na to, co dzieje się na Węgrzech. Tam wprawdzie żaden fanatyk nie zamordował prezydenta czy członka rządu, ale za to cały rząd poświęca się mordowaniu obywateli. Przed terrorem tego "socjalistycznego" i "demokratycznego" rządu uciekło ostatnio 171 tysięcy Węgrów, co jak na 10-milionową ludność kraju stanowi niewiarygodną wprost proporcję. W pierwszym okresie powstania węgierskiego, które dążyło do tak zalecanego przez p. Korotyńskiego poszerzenia zakresu wolności, polska prasa krajowa wyraźnie sprzyjała rewolucji i gdy Rosjanie porwali Imre Nagya, nie wahano się nawet napisać, że był to wielki błąd ("Przekrój"). Gdy jednak Kadar został mocno osadzony u władzy przez armię czerwoną — w Warszawie nabrano zrazu wady w usta, a po pewnym czasie posyłały się pod adresem budapeszteńskich oprawców reżymowe komplementy i słodkie pozdrowienia.

I to wszystko ma świadczyć o wyższości systemu "socjalistycznej demokracji"? Czy p. Korotyński nigdy nie zastanowił się nad pytaniem, czemu z tego lepszego, doskonalszego ustroju uciekło z narażeniem życia 1,71 proc. mieszkańców i dlaczego szukali oni zbawienia nie na Wschodzie, ale właśnie na Zachodzie?

A jak wytłumaczyć nam p. Korotyński fakt, że w Polsce "październikowej", w której, jak sam to zapewnia, zlikwidowano "zamordyzm" — nie wolno jest mówić głośno i pisać prawdy o Węgrzech?

Przypuszczam, że poseł na reżymowy sejm i publicysta dobrze zdaje sobie sprawę, że istotnym powodem takiego stanu rzeczy jest obecność wojsk

sowieckich zarówno na Węgrzech jak i w Polsce. One to narzucały Węgrom Kadarą, one kawały reżymowej Warszawie do niego się uśmiechać. Tylko, że p. Korotyńskiemu nie wolno jest tego w radio powiedzieć ani w swojej gazecie napisać.

I właśnie dlatego jest w Polsce tak dużo "czcicieli liberalno-burżuazyjnej demokracji i ówczesnych wolności". Ludzie starsi, którzy czasy te pamiętają dobrze, wiedzą, że jakkolwiek stosunki w owym okresie dalekie były od ideału, to przecież naród był wolny i na terenie Rzplitej nie było ani jednego kacapa. A młodzież patrzac na to, co jest w Polsce i co się wokół niej dzieje — pisze do znajomych w Francji: czy można tam u was dostać izyl i pracę?

Łatwo jest powiedzieć, że ustroj narzucony Polsce przez Sowiety jest lepszy od innych. Ale trudno jest kogokolwiek do tego przekonać.

STYX.

«Współpraca» reżymu z katolikami

Wszyscy pamiętamy jeszcze odczyty, jakie wygłosili w Paryżu pp. Stomma i Kisielewski, ludzie związani z krakowskim "Tygodnikiem Powszechnym". Dotychczas brzmia nam w uszach ich zachwyty nad reżymem komunistycznym, ich przekonanie, że współpraca katolików z reżymem jest nie tylko możliwa, ale i konieczna — dla dobra Polski i Kościoła katolickiego. Toteż warto jest przytoczyć przynajmniej niektóre fragmenty przemówienia Zbigniewa Makarczyka, wygłoszonego w reżymowym "sejmie" w dn. 12 lipca br. i wydrukowanego w tymże "Tygodniku Powszechnym" (nr 29 z 23. 7. 57). Zwłaszcza że Makarczyk szeroko omawia, jak w praktyce ta "współpraca" wygląda.

P. Makarczyk porusza przede wszystkim sprawę nauczania religii w szkołach. "Sprawa ta — powiada — jest zdobyczą i owocem październikowych przemian. Postanowienia, na których opiera się nauczanie religii jako przedmiotu nieobowiązkowego w tych szkołach, w których większość rodziców so bie tego życzy, powzięte zostały przez

kierownictwo partii i przez obecną władzę, powinny być też wykonywane w całej rozciągłości".

Czy są wykonywane? Posłuchajmy co mówi na ten temat "poseł" Makarczyk:

"Tymczasem dowiadujemy się z różnych stron, że w licznych szkołach, mimo że większość rodziców wyowiedziała się za naukę religii, władze szkolne zarządzające administracyjnym ogłosiły szkołę jako tak zwaną szkołę świecką".

Dodajmy, że w Polsce "ludowej" wszystkie szkoły państwowe są świeckie, innych nie ma. Ale cytujemy dalej pana "posła", człowieka niewątpliwie prawdomównego i odważnego, naprawdę dobrego Polaka:

"Najwięcej rozgłosu nabrała sprawa jednej ze szkół w Krakowie. Interwencje poselskie i delegacje rodziców u Ministra Oświaty, w prezydiach rad na rodowych — nie dały żadnego skutku. Minister Oświaty stwierdził, że w tym zakresie szkoły mu nie podlegają..."

Z kolei p. Makarczyk przechodzi do drugiej bolączki — do sprawy szkół i

internatów prowadzonych tradycyjnie i od wielu dziesiątków lat przez niektóre zgromadzenia zakonne. Cytujemy:

"Urzulancom lubelskim odmówiono prawa otwarcia szkoły średniej z powodu braku lokalu... Urszulanki krakowskie, w sprawie których wpłynęła do Ministra Oświaty petycja podpisana przez kilkaset osób, tarnowskie, gdzie mamy 1500 osób na petycji, Urszulanki w Gdyni — wszystkie te sprawy zostały załatwione odmownie, pomimo że ten właśnie zakon ma za sobą wiele, wiele lat tradycji nauczania i mimo że opinia społeczna domaga się, aby te osoby mogły uczyć dzieci, mając zaufanie do metod i do atmosfery panującej w tych zakładach naukowych".

P. Maracek nie dodał, bo nie mógł dodać, że właśnie dlatego reżym komunistyczny robi — i będzie robił — wszelkie trudności. Ale idmy dalej:

"Jeszcze jeden taki przykład, bardzo przykry. Są tak zwane Szare Urszulanki w Warszawie, które od 30 lat prowadzą tutaj internat dla studentek. Wiemy, że w państwowych internatach mało jest miejsca i nie zawsze właściwie są one prowadzone. Na ten temat jeszcze kiedyś z tej trybuny będę miał okazję mówić. Te Urszulanki tym się odznaczały, że w czasie okupacji przechowywały bardzo często u siebie Żydów i towarzyszy z Polskiej Partii Robotniczej. Lokal został im zabrany. Za sadniczo przyznano im prawo do prowadzenia internatu, ale wobec zabrania lokalu — internatu prowadzić nie mogą".

I jeszcze jeden przykład:

"W Zblytowskiej Górze była szkoła zawodowa od dziesiątków lat prowadzona przez zgromadzenie zwane Sacré Coeur. Stowarzyszenie "Nauka i Praca" o charakterze religijnym prowadziło szereg szkół zawodowych w Warszawie i w Częstochowie. Mimo to, że szkolnictwo zawodowe miało być popierane, żadna z tych szkół dotychczas nie otrzymała prawa otwarcia swoich drzwi dla licznie zgłaszających się uczniów".

Podobnie przedstawia się sprawa Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim:..

"W swoim czasie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim bez podstaw został zlikwidowany Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Gdy zapytałem Ministra Szkolnictwa Wyższego na Komisji, jak wygląda sprawa reaktywowania tego Wydziału, to odpowiedział mi, że ta sprawa leży w kompetencji nie jego, ale Rady Głównej do Spraw Szkolnictwa Wyższego. Sekcja uniwersytecka Rady Głównej dwukrotnie w głosowaniu wypowiedziała się za otwarciem z powrotem tego Wydziału. Minister miał dać uniwersytetowi w ciągu najbliższych dni odpowiedź, bowiem zbliża się rok akademicki, trzeba rozpocząć zapisy i egzaminy. Mimo tych decyzji sekcji Uniwersyteckiej Rady nie otrzymaliśmy dotychczas zezwolenia na otwarcie z powrotem wydziału, co przesądza już, że w najbliższym roku akademickim wydział nie będzie otworzony, profesoria — swojego czasu z tego wydziału usunęci — w dalszym ciągu pozostaną bez swoich warsztatów naukowych".

Taka jest rzeczywistość. Ani p. Stomma, ani p. Zawieyski, ani p. Kisielewski nie nam tutaj w Paryżu o niej nie mówili. Ukrywali. Nas prosto oklamywali. Wiadomo w czyim interesie.

J. R.

PAMIĘTAJMY O ZIEMIACH WSCHODNICH

W dniu 30 czerwca b. r. odbył się w Londynie doroczny walny zjazd Związku Ziemi Północno-Wschodnich R. P. Zjazd ten powziął m. in. następującą uchwałę:

"Rodacy nasi w Kraju mają usta zamknięte, gdy chodzi o los Ziemi Wschodnich Rzplitej. Przeto obowiązkiem Polaków, przebywających w wolnym świecie, jest walczyć o odzyskanie tych ziem i głosić, że naród nasz nigdy skutków zdrady jałtańskiej nie uzna.

Usunięcie władzy Związku sowieckiego z obszaru Ziemi Wschodnich R. P. otworzy możliwość odzyskania wolności przez narody osiadłe pomiędzy Polską a Rosją. Są one obecnie, narówni z ludnością polską Ziemi Wschodnich, tępe i nieznane w dziejach okrucieństwem, biologicznie i duchowo. Los narodów tej strefy, zapomnianych przez świat zachodni, jest jeszcze tragiczniejszy niż Węgrów. Wyrażamy na dzieje, że wspólne zagrożenie bytu wszystkich narodów tego obszaru geograficznego doprowadzi do uzgodnienia ich wysiłków w walce z przemocą sowiecką.

Stwierdzamy, że wyzwolenie wschodniej połowy przedwojennej Rzplitej nie pozostaje w żadnym związku ze sprawą Ziemi Odzyskanych, które powróciły do Polski z nakazu sprawiedliwości dziejowej. Zwracamy uwagę, że Rosja żadnych tytułów do władania Ziemiemi Wschodnimi nie posiada! Zdobyła je gwałtem i przemocą.

Pamiętać należy, że utracenie władztwa Moskwy w regionie nadbałtyckim — stanowi trwałe zagrożenie całości Europy".

ROCZNICA NIEWOLI

W dniu 22 lipca br., podobnie jak w latach ubiegłych, obchodzili komuniści w kraju "święto Wyzwolenia Polski". Obchody w tym roku odbyły się pod znakiem szumnych parad wojskowych. Centralna defilada wojskowa odbyła się w Poznaniu. Przybyli na nią z Warszawy członkowie całego niemal Politbiura z Gomułka, Cyrankiewiczem i Zawadzkiem na czele oraz prezydent komunistycznego Wietnamu — Ho Chi Minh.

Przed rozpoczęciem defilady, wygłosił przemówienie minister Obrony Narodowej, gen. Marian Spychalski, mia nowy ostatni generałem broni. Oddał on najpierw hołd pamięci żołnierzy polskim poległym "na wszystkich frontach walki" i żołnierzom armii sowieckiej, która — jak oświadczył — "gromiąc Hitlera niósła wolność naszym i tylu innym narodom Europy".

"Dzień 22 lipca — oświadczył Spychalski — jest dniem wyzwolenia, dniem chwaly oręża polskiego, dniem historycznego zwycięstwa ludu polskiego... Pamiętny manifest lipcowy — jest kartą dążeń ludu pracującego Polski".

Po kilku podobnych frazesach, fałszujących naga prawdę o 22 lipca 1944 roku, Spychalski nie zawahał się także oświadczyć, że droga, którą kroczą komuniści w Polsce od 13 lat — jest "jedynie słuszną". Wieloletnią eksploatację Polski przez Rosję sowiecką starał się Spychalski przesłonić potrzebami zbrojeń. "Jeżeli — powiedział on — tak ciężka była praca, tak wielki wysiłek lat minionych, jeżeli tylu rzeczy musieli sobie odmawiać ludzie pracy, to właśnie po to, aby była pewność, że pokój, niepodległość i całość granic Polski są dobrze strzeżone".

Mowa Spychalskiego i jego rozkaz, wydany do wojska z okazji 22 lipca, nie wiele różnią się od wypowiedzi jego poprzedników w okresie Rokossowskiego, kiedy to, jak wiadomo, fałszowano prawdę na każdym kroku.

Jest faktem historycznym, że 22 lipca 1944 r., gdy wojska sowieckie przekroczyły Bug, komuniści polscy, którzy przybyli z tymi wojskami, ogłosili proklamację, tzw. Manifest Lubelski, przy gotowany wcześniej w Moskwie. Rocznica ogłoszenia tego "manifestu", ob-

chodzona po wojnie w Polsce jako święto państwowe, nie ma nic wspólnego z wyzwoleniem Polski i żaden Polak nie może daty tej uważać za "chwylę oręża polskiego", jak chce Spychalski.

Dzień 22 lipca 1944 roku nie jest datą wyzwolenia, lecz jedną z dat narzucenia Polsce siłą rządów komunistycznych.

Taka jest prawda historyczna.

W przeddzień "Święta Wyzwolenia", odbyła się akademія w Warszawie, na której przemawiał m. in. J. Cyrankiewicz. Dużą część swego przemówienia poświęcił on wydanej 22 lipca 1944 r. w Lublinie odezwie, którą komuniści nazywają "Manifestem Lubelskim". — Wydała go grupa osób nieznanych w

Polsce, między którymi nie brak było obywateli sowieckich.

Manifest ten — oświadczył Cyrankiewicz — deklarował uroczyste "przywrócenie wszystkim swobód demokratycznych, równości obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia".

Warto zapytać, ile z tych obietnic zostało dotrzymany przez komunistów w Polsce. Manifest głosił hasła wolności człowieka, a jednocześnie jego autorzy zaprowadzali rządy gwałtu i terroru. Manifest zapowiadał równość, a jednocześnie jego autorzy nie szanowali praw człowieka, deptali jego godność, narzucając się Polsce przy pomocy armii sowieckiej i sowieckiego NKWD (FEP).

POLSKA PŁACÓWKA W WILNIE

W jednym z ostatnich numerów warszawskiego tygodnika "Kierunki" (nr 29 z 21. 7. 57) ukazał się artykuł Antoniego Gajewskiego p. t. "Pro publico bono", opisujący życie Polaków w Wilnie. Kresy polskie były zawsze chlubą Rzeczypospolitej. Dzisiejsza młodzież wileńska pozostała wierna wskazaniom swych przodków, którzy w każdej okoliczności umieli skupić swe wysiłki w obronie rzeczy najważniejszej — polskości. Poniżej podajemy obszernie wyjątki artykułu "Pro publico bono", które niewątpliwie zainteresują naszych Czytelników. — Red.

W marcu 1955 zebrała się na uniwersytecie grupa studentów z Wilna i Nowej Wilejki. Palnąłem okolicznościową i drętą mowę. Początkujący, chociaż siwi, literaci z "Czerwonego Sztandaru" przeczytali swe wiersze. A gdy się to skończyło i towarzysze literaci pożegnali obecnych, wraz z kolegami próbowałem zatrzymać, rzucając się do drzwi, znużonych niewybrednymi wierszami i rozczarowanymi studentów. Spoglądali na mnie podejrzliwie. Wszyscy byli nieznajomi, oprócz mych kolegów, stojących obok drzwi i perswadowujących coś czmychającym im spod nosa młodzieńcom i dziewczynom. Zostało dwadzieścia osób. Nie miałem odwagi zacząć, nie wiedziałem od czego, ale musiałem, bo na taką okazję znowu trzeba było czekać bodaj aż do św. Adama. No, i zacząłem.

Następny raz zebrało się nas o wiele więcej; wyloniliśmy komitet, do którego weszło dwoje z uniwersytetu: Stefanowicz i Garszkówna, dwoje z Nowej Wilejki: Wierszyło i Murawska, oraz ja — student Instytutu Pedagogicznego. O pozwolenie lataliśmy do KC, do władz uniwersyteckich i dzielnicowych władz partyjnych. Wszystko poszło dobrze. Zaczęły się próby. Młody organista trenował chórzystów. Pan dr Jerzy Orda ćwiczył deklamatorów.

Człowiek ten, który nadzwyczajną miłością kocha Wilno, nie chce go opuścić dla Polski, jest wspaniałym historykiem, z którego zdaniem liczą się uczeni litewscy. Znana jest w Wilnie anegdota, że podczas konferencji naukowej w Wilnie, na którą przyjechali historycy z Rygi, Tallina, Moskwy i Mińska, niektórzy uczeni brali konsultacje u p. Ordy, siedzącego za kurtyną. Podbił on nam wszystkim serca swą miłością Polski, zawziętością i umiejętnością robienia ze "śpiewających" studentów niezłych deklamatorów, oraz wielką znajomością nie tylko historii, ale i sztuki. Czasem nas nu-

dził swym półgodzinnym teoretycznym rozwodzeniem się nad krótkim wierszem, ale nie można było nie podziwiać jego erudycji. Do niego zwracaliśmy się z wszystkimi pytaniami — wszystko wiedział. Dawał nam przykład nie tylko jako dobry Polak, ale i jako prawdziwy chrześcijanin. Oprawdzał nas po kościach i po miocie, wszystko nam tłumaczył, a tak szczegółowo, iż niewątpliwie, że zna datę wybudowania każdej kamienicy. Zachwycony jego znajomością Wilna, powiedziałem mu kiedyś, że mógłby napisać o Wilnie wspaniałą książkę. Odpowiedział: "Być może, ale chciałbym też napisać 'żywe słowo', o "sztuce teatralnej". Jest on bowiem nie tylko historykiem, ale i artystą. Mówił nam, że gdybyśmy postępowali dokładnie tak jak nas uczył, mogłaby wyrosnąć z nas dobra, a może doskonała grupa deklamatorów. Walczył z naszym, jak mawiał, "oszmiańskim" akcentem i dawał wprost zaskakujące interpretacje każdego wiersza...

...Obecnie Jerzy Orda pracuje raczej nie według zawodu, jest opuszczony, samotny i nędznie ubrany. Cieszył się bardzo utworzeniem naszego Zespołu, który zaczął mu pochłaniać wolny czas i przysporzył mu sporo przyjaźni. Zawsze podziwiałem jego wiedzę, z której chętnie korzystałem wobec braku źródeł, kochałem go i tęskniłem doń, gdy dłuższy czas nie widzieliśmy się.

Byliśmy sami nie mniejszymi zapaleńcami, uczyliśmy się śpiewać, tańczyć, zbieraliśmy po mieście potrzebne stroje. Wszędzie spotykaliśmy się z wielkim poparciem. Agitowaliśmy niechętnych, bo brakowało nam ludzi do chóru. Niektórzy obawiali się z nami zaczynać. Ale gdy urządziliśmy 8 maja 1955 r. pierwszy koncert, na który sprośliśmy Wileńczyków — było entuzjazmu co nie miara. Tyle lat czekało się na coś podobnego.

Gdy potężne głosy uderzyły śpiewną polską melodią, płakaliśmy ze wzruszenia. Wszyscy byli podnieceni. A gdy studentka Skopiówna zadeklamowała "Redutę Ordona", gdy popłynęły tak potrzebne słowa — ogromna i natłoczona sala zamaria. Następnie Polacy Wilna żyli tylko refleksjami tego koncertu, który był wielkim wydarzeniem w życiu "wileńczyków".

Po tym dniu nikt nie wątpił w nasze siły i możliwości, przyszli do nas nie tylko studenci, ale robotnicy i nauczyciele. Z wielkim zapałem pracowała Jurkunówna, nie żałowały sił siostry Birulanki, świetnie śpiewała Zyrejkówna. Poeta Bohdziun i filozof Wierszyło próbowali utworzyć zespół muzyków, Łabinówna, która grała i we Francji, pomagała im, jak mogła. Wincel, Liowski, Siwicki, Kowalewski, siostry Łukaszewiczówny porali się ze sprawnymi wydawnictwami państwowymi" (FEP).

ŚWIADECTWO WĘGIER

dokończenie ze str. 1-ej zagrożonej samej istoty narodu, przekonanie, że trzeba ratować choćby wbrew całemu światu resztki wolności Węgier. Wiemy już dzisiaj, że rachuby polityczne przywódców rewolucji na pomoc Zachodu były błędne, że Węgry płać straszliwą cenę za swą klęskę, ale nawet wobec pokonanych wielkie potęgi umiały okazać niegdyś szacunek w stosunku do ich żywotnych interesów. Tymczasem Sowiety za pomocą reżymu Kadarą usiłują obrócić w całkowitą niewolę Węgry za to tylko, że ten mały kraj, nieprzezornie, ale odważnie — zmanifestował, w ramach przecież imperium sowieckiego, swoją dążność do niepodległości narodowej, gwarantowanej rzekomo i w teorii przez hasła komunizmu! Tego Moskwa darować nie może i z tego powodu giną do dziś najlepsi patrioci węgierscy. Wszyscy jednak rozsądni ludzie wiedzą, że "zarazy nie da się wypłenić w Budapeszcie", bo ona istnieje już w każdym człowieku i w każdym narodzie, który zetknął się z praktyką systemu komunistycznego. Węgry dają obecnie świadectwo jakże tragiczne temu, co w doktrynie i praktyce sowieckiej i komunistycznej jest niezmiennie złowrogie i obce duchowi naszej europejskiej cywilizacji, a co jest pozorem, hasłem lub wschodnim podstępem.

A cóż na to świat wolny? Ten jest na wakacjach lub cynicznie przykryka. Któż może w to uwierzyć, że wielkie potęgi demokratyczne nie mogłyby wyrzucić pewnego nacisku na reżym Kadarą dla uratowania setek tysięcy ludzi niewinnych? Przywykliśmy

od czasu Jałty do ponawiania zasady jaskrawego cynizmu w stosunkach międzynarodowych, ale istnieją jednak granice tego cynizmu, zakreślone przez własny interes państw demokratycznych. Organizacja Narodów Zjednoczonych, która teoretycznie wciąż posiada wpisana na porządek dzienny swoich obrad kwestię węgierską, zniechęla się do reszty, jeśli wołanie narodu węgierskiego o wolność i sprawiedliwość — nie dotrze do zacisznych sal jej obrad w Nowym Jorku. Na razie krzywdy Węgrów liczy tylko Opatrzność Boża; osądzi ona zapewne kiedyś surowo tych wszystkich, którzy pozwalają w swej małoduszności zbrodniarzom u władzy na gniebienie całych narodów.

Witold NOWOSAD

WAGONY MAKULATURY

Radio Warszawa w audycji z 20-go lipca br. nadało felieton Michała Rusinka na temat "remanentów różnych wydawnictw" z poprzedniego okresu, znajdujących się w magazynach "Domu Książki". Więcej niż połowa tych magazynów — oświadczył Rusinek — "zawalona jest stertami milionowych remanentów. Nowo wydane książki, literatura wartościowa, polska i obca, nie ma miejsca na pomieszczenie... Leży tam na składzie 20 wagonów "Encyklopedii Radzieckiej", książki niewątpliwie pożyteczne, ale zamówionej w przesadnej ilości".

Widać z tego, że na odcinku wydawniczym, podobnie zresztą jak na in-

nych odcinkach gospodarki komunistycznej w Polsce, panuje stale bałagan. Mimo tego — jak dowiadujemy się z dalszych wynurzeń Rusinka — wydawnictwa państwowe, jak "Dom Książki", "Czytelnik" itp., zaдрóśnie przeciwstawiają się samej idei uruchomienia kilku firm prywatnych. Dotąd — powiedział Rusinek — "nie doczekała się uchwały wysunięta na Komisji sejmowej myśl przywrócenia praw wydawniczych zasłużonym firmom prywatnym, jak Gebethner i Wolff". Sama myśl uruchomienia firm prywatnych "wywołuje panikę wśród potężnych wydawnictw państwowych" (FEP).

Dokończenie na str. 5-tej

WOJNA „REWOLUCYJNA”

dokończenie ze str. 1-ej
transportu i oddziaływania na masy, wojna rewolucyjna może zająć miejsce starej wojny „klasycznej”, ze swoimi nieruchawymi armiami, liniami komunikacyjnymi i frontami. Jest to tym bardziej możliwe, że w obecnych warunkach rozwoju broni atomowych i wprowadzenia ich do uzbrojenia sił zbrojnych, każdy konflikt „klasyczny” może natychmiast przerodzić się w groźącą wyniszczeniem ludzkości wojnę atomowo-wodorową. A takiej wojny nikt rozsądny nie zaryzykuje z lekkim sercem.

Głównym wrogiem wolnego świata jest blok sowiecki, który z jednej strony nie ma zamiaru przywrócić wolności narodom ujarzdzonym, a z drugiej nie rezygnuje ze swoich ambicji oparcia świata. Jeżeli nie chce ryzykować wojny atomowej, to pozostaje mu na tej drodze podboju tylko wojna „wywrotowa”.

W Algierze siła, która popycha powstańców do walki, jest nacjonalizm. Jednak sam nacjonalizm nie wprowadziłby tego napięcia nienawiści i terroru, które tam panują. Jest on rozpalony i wzmacniany fanatyzmem religijnym i solidarnością rasową „panarabizmu”. To rozpalanie fanatyzmów jest zadaniem wojny psychologicznej, z jej nowoczesnymi instrumentami, jakimi są radio, gazeta, ulotki, telefon, tajne zebrania, szybko zorganizowane dzięki środkom transportu itd.

Za powstańcami algerskimi stoi silna organizacja świata arabskiego, ze swoimi sztabami, propagandą i służbami. A chyba nie ma wątpliwości, jak głęboko sięga w tym świecie infiltracja sowiecka.

Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by na innym terenie, w innym państwie zamiast nacjonalizmu tajne szta by sowieckie rozpalili napiętości polityczne, społeczne, czy nawet religijne. Przecież w latach powojennych we Francji w czasie wielkich strajków bojówki komunistyczne robiły podobne rzeczy, jak powstańcy w Algierze: wysadzały tory kolejowe, niszczyły urządzenia fabryczne i kopalniane a nawet stosowały terror wobec swoich przeciwników.

Teraz wyobraźmy sobie, że w wykonaniu pewnej polityki, którą dziś hałaśliwie głosi się, siły zbrojne wolnego świata przeorganizują się na siły cackowicie atomowe. Każde państwo będzie posiadać niszczące bomby, między kontynentalne rakiety itd., a dywizje klasyczne znikną. Oczywiście w takich warunkach przeciwnik nie zacznie wojny atomowej, a cały jego wysiłek pójdzie na wojnę „rewolucyjną” — taką, jaką obserwujemy w Algierze.

Jeżeli Amerykanie odejdą z Europy,

a Anglia i Francja rozbroją się, to kto i czym będzie zwalczał partyzantkę, która wybuchnie z inspiracji Rosji w takim czy innym kraju Europy zachodniej? Chyba nikt nie użyje przeciw niej bomby wodorowej?

Ktoś może powiedzieć, że to przesada — bo np. takie Niemcy są za rozsądne, by dopuścić do awantury w stylu algerskim. A jak doszedł do władzy Hitler, jeżeli nie przy użyciu pewnych metod wojny „rewolucyjnej”? Kto więc może zagwarantować, że jutro nie pojawi się tam nowy „Fuehrer”, który tym razem będzie miał pełną pomoc „rewolucyjną” i „psychologiczną” Kremla w „zjednoczeniu” kraju?

Zadaniem armii jest nie tylko obrona przed agresją zewnętrzną, ale i przed wewnętrzną, wobec której żadna bomba atomowa nigdy nie będzie mogła być użyta.

Mówiąc o uzbrojeniu nie wolno o tym zapominać.

Marian CZARNECKI

TRAGICZNA ROCZNICA

dokończenie ze str. 1-ej
tew świata? Któż z nas potrafi przedstawić to polityczne tej wojny, której wynik mógł o lat 25 przyspieszyć tę katastrofę zalewu bolszewickiego, która dotknęła Europę środkową, dzięki lekkomyślności i ospalstwu lubiącego „handlować nawet z ludożercami” Zachodu?

Skonfiskowane zarządzenie Prymasa

Katolicka agencja prasowa I.C. podaje pełny tekst zarządzenia Prymasa kardynała Wyszyńskiego, które zostało skonfiskowane przez cenzurę w Polsce i nie mogło ukazać się w prasie. Zarządzenie to brzmi:

„W odpowiedzi na liczne zapytania księży i członków Kongregacji zakonnych, dotyczące wydawnictw Stowarzyszenia Pax, jestem upoważniony do oświadczenia, co następuje:

1) Księżom i zakonnikom nie pozwala się wydawać książek przez wydawnictwo Pax.
2) Nie wolno im również publikować artykułów w dziennikach, periodykach i broszurach, wydawanych przez Pax.

Księża, którzy się nie dostosują do powyższych zarządzeń podlegają będą sankcjom kanonicznym.”
Zarządzenie to, podpisane przez Kardynała Wyszyńskiego, wydane zostało 6 lipca b. r.

1920

dokończenie ze strony 1-ej
przewrotu rewolucyjnego. Polska, zaledwie powstała, improwizując aparat państwowy i armię, wzięła na swoje barki ciężar swego w Europie wschodniej przeznaczenia, rolę siewcy i obrońcy wolności.

W wyniku naszego zwycięstwa w wojnie 1920 r. nie tylko ocalała niezależność Polski, Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy, a Besarabia powróciła do macierzystej Rumunii, ale Sowiety zmuszone zostały do uroczystego proklamowania niepodległości Ukrainy i Białorusi oraz autonomii federalnej Kaukazu i Turkiestanu. Były to, rzecz prosta, z wściekłością w duszy tworzone pod naciskiem politycznym, które zniweczone przy pierwszej nasuwającej się możliwości. Z wojny ostatniej zarówno Polska jak i sprawa wolności w Europie wschodniej — wyszły pokonane.

Wiedząc dobrze, o co walczyliśmy, zda jemy sobie jednocześnie sprawę z metod stosowanych przez obie strony. Z Moskwą walczyliśmy z reguły obronnie, prawie zawsze sami, jawnie, w polu, rycersko. Wrogowie nasi uciekali się nieraz do praktyk zbrojnych, organizując się w szajki przy pomocy paków Katarzyny z Fryderykiem Pruskim, czy też Stalina z Hitlerem. Hetmana Żółkiewskiego władanie na Kremlu — przyniosło Moskwie powiew swobod obywatelskich. Pierwsze wkroczenie wojsk rosyjskich do stolicy Polski — przyniosło rzeź Pragi. Walcząc z ustrojem moskiewskiego niewolnictwa nie walczyliśmy nigdy z narodem. Jako środek walki z nami zastosowano kradzieże, deportacje i mord masowy Katorynia. Przemoc i potęgę materialną można budować i takimi środkami.

Komunizm jest prawdopodobnie os-

ROZMAITOSCI

Pewien poseł do parlamentu indyjskiego wystąpił z projektem opodatkowania modlitw. Utrzymuje on, że ludzie, chcący zbawienia, chętnie zapłacą poza opłatami, pobieranymi przez kapłanów, również i drobna suma na rzecz państwa.

W Toronto (Kanada) zbudowano w ciągu 22 godzin dom mieszkalny. Pracowało przy tym 145 robotników. Chodziło o pobocze amerykańskiego rekordu — dom mieszkalny gotowy w 25 godzin.

Amerykańscy specjaliści wynaleźli nową paliwo płynne, dzięki któremu zasięg samolotów odrzutowych zwiększony będzie o 40 proc.

tatnim, rozpaczliwym usiłowaniu uchwycenia niewolnictwa w Rosji. Wobec braku danych dla jakiegokolwiek innej alternatywy (nie ostałaby się dziś ani monarchia ani ustroj demokratyczny) koniec komunizmu oznaczał by koniec potęgi rosyjskiego imperium. Nie może się to odbyć łatwo, ale trudno byłoby przesądzić, że w dniu piętnastym sierpnia ogarniamy myślą tylko przeszłość niepowrotną, a nie wróżbę na przyszłość.

Wacław GRZYBOWSKI.

Jesteśmy Krajowi potrzebni...

W czasie swego pobytu w W. Brytanii J.E. ks. Arcybiskup Józef Gawlina wziął m. in. udział w uroczystości poświęcenia Kolegium Księży Marianów. Uroczystość rozpoczęła się od mszy św., celebrowanej przez Arcybiskupa Gawlina. Wzięli w niej udział gen. Wł. Anders, gen. Kukiel, gen. Kopański, gen. Duch, gen. Rudnicki, gen. Podhorski oraz liczni przedstawiciele polskich organizacji.

W pięknym kazaniu, wygłoszonym w czasie nabożeństwa, ks. Arcybiskup Gawlina zwracał się do modlitwy — aby Bóg chronił Ojczyznę naszą i Kościół Boży przed niebezpieczeństwami, które nadal grożą i aby zechciał te niebezpieczeństwa odwrócić.

Czas, w którym się obecnie znajdujemy — mówił dalej Arcybiskup Gawlina — przywodzi na myśl wielkie rozczucie: słubów króla Jana Kazimierza i mecenarskiej śmierci św. Andrzeja Boboli. Król Jan Kazimierz miał ży wot trudny, przechodził chwile tragiczne, doznał się i zwycięstwa. W końcu zrzekł się purpury królewskiej. Za to św. Andrzej Bobola ofiarcie otoczył się purpurą krwi własnej, przelanej w obronie Wiary. Dziś znowu naród polski dźwiga ciężar, wydawałoby się, ponad siły. Rzecz by można, że dzieje się to dlatego, że Bóg ma zaufanie do nas, że ciężar udźwigniemy. Ratując swoje dusze damy zarazem przykład światu wytrwania i zwycięstwa w do-

bre. Kongregacja Księży Marianów — mówił ks. Arcybiskup — zapisała się chlubnie swymi pracami, bo umie jednoczyć w swej pracy duszpasterskiej, wychowawczej i społecznej. Jej działalność może być wzorem dla emigracji, której najwybitniejszy przedstawiciel jest dzisiaj tutaj wśród nas — powiedział Arcybiskup Gawlina.

Les relations soviéto-yougoslaves

dokończenie ze str. 1-ej
Pendant la deuxième guerre mondiale, quand les armées allemandes campaient à courte distance de Moscou et de Leningrad, et qu'elles occupaient les vastes régions les plus fertiles du pays russe et ukrainien, c'est encore l'aide américaine qui, ajoutée à l'effort britannique, assura le salut de l'Union soviétique au moment décisif. Sans les fournitures d'Amérique, évaluées à quelque onze milliards de dollars, tant en denrées alimentaires qu'en matériel de transport et de combat, Khrouchtchev n'aurait pas péré à Prague en 1957 pour faire étalage de vantardise et d'ingratitude. (Sans parler des envois de la Croix-Rouge américaine).

Après la guerre, Staline affecta une attitude intransigente pour refuser l'aide de l'U.N.R.R.A. dont les Etats-Unis assumaient presque toute la charge: mais il l'accep-

taut pour l'Ukraine et la Biélorussie soviétique, ne trompant ainsi que des dupes volontaires. Si quelqu'un sait à quoi s'en tenir en matière d'aide américaine, c'est bien Khrouchtchev qui sévissait alors en Ukraine.

Staline et les staliniens se flattent d'avoir pu opposer à l'invasion allemande un matériel de guerre considérable produit par une industrie développée conformément à plusieurs plans quinquennaux. Ils se gardent bien de préciser que les plans en question n'ont été réalisés que grâce à la participation «bourgeoise» étrangère, principalement américaine.

On ne rappellera donc jamais assez ce que l'industrialisation soviétique doit aux grandes firmes capitalistes d'Europe et surtout d'Amérique. La station hydro-électrique du Dniepr, qui a servi de modèle aux autres barrages construits en U.R.S.S., est l'œuvre de

l'ingénieur américain Hugh Cooper. L'usine d'automobiles de Gorki a été conçue, construite, installée par Ford. La production des tracteurs soviétiques a reçu l'impulsion de Cleveland Tractor, celle des machines agricoles de Westinghouse Harvester, etc. Des entreprises comme Austin, Mac Kee, Freyn Engineering, ont contribué à la mise en œuvre des plans quinquennaux, à côté de firmes allemandes, suédoises, anglaises, et même d'un groupe français (pour l'aluminium).

On rougit enfin d'avoir à réfuter le mensonge d'une «intervention militaire» américaine au début de la révolution russe: non seulement le président Wilson prit fait et cause pour le nouveau régime dès 1918, mais ce fut encore sous la pression efficace de l'Amérique que les Japonais durent retirer leurs troupes de Sibirie où la faible armée rouge de l'époque n'était pas en mesure de les combattre.

Les Américains ne se formalisent pas d'être insultés et calomniés sans répit par les communistes. Plus étonnant, à première vue, apparaît l'attitude de Tito: celui-ci se laisse baffouer en public alors qu'il lui serait facile de donner la réplique une bonne fois pour toutes. Cette attitude est moins étonnante quand on sait que des économistes yougoslaves négocient à Moscou un crédit de 250 millions de dollars. L'arrogance de Khrouchtchev et le silence de Tito s'expliquent par la même cause. On comprend moins la timidité balbutiante des politiciens d'Occident devant les impostures qui usurpent la terminologie socialiste ou communiste.

Boris SOUVARINE.

ty się one obowiązującymi w podręcznikach i wykładach historii w Polsce dzisiejszej. Żadna „odwilż” tych też nie obejmuje. Żaden „rewizjonizm” w dzisiejszych warunkach jest niemożliwy. Młodzież w kraju nie dowi się prawdy. Nie zrozumie nigdy ogromu idei, która porwała młodego żołnierza polskiego w obronie wolności cudzej i własnej. Nie pojmie wartości tej strategii wojny rewolucyjnej przeciwko dyktando imperializmowi komunizmu, która leżała po stronie polskiej u źródła tej wojny.

I na tym polega tragizm 37-mej rocznicy „cudu nad Wisłą”.

Ryszard WRAGA.

Do społeczeństwa polskiego na obczyźnie

W ciągu ostatniego roku dokonały się w Polsce ważne przemiany. Naród polski, który nigdy nie ugiął się, nawet w okresie największego ucisku, upomniał się o swe podeptane prawa.

W czerwcu 1956 r. na ulicach Poznania rozległo się wołanie: „Chleba i wolności”, a echo tych żądań poszło na cały świat. W październiku ubiegłego roku postawa narodu, zdecydowanie wyrażona, wymusiła zgięcie rządu terroru, zdecydowanie pozostała nieskażona i wykazała głęboki patriotyzm. Pod naporem opinii Kościoła odzyskała większą swobodę, a Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, triumfalnie powrócił na swą stolicę arcybiskupią, żywożłowa siła chłopów skruszyła zniechędzone formy kołchozów. Robotnicy uzyskali pewną możliwość upominania się o poprawę bytu. Zaczęły odradzać się w skromnych granicach rzemiosło i drobny handel.

Mimo tych zmian, które powitałoby wszyscy z żywą radością, Polska ciągle nie jest krajem wolnym i niepodległym. Bo nie jest niepodległe Państwo, na którego ziemi stoją garnizony sowieckie, gotowe każdej chwili do interwencji. Nie jest wolny i niepodległy Naród, który nie może wybrać formy swego rządu ani kierunku własnej polityki zagranicznej.

Walka nie jest zakończona. W Kraju prowadzi ją twardo i nieustępliwie cały naród. W wolnym świecie prowadzi ją wytrwale wolni Polacy. Naród w Kraju i emigracja we wzajemnym zrozumieniu, choć różnymi drogami, zmiierają do wspólnego celu.

Wysiłkiem Polaków w wolnym świecie na rzecz sprawy polskiej powagę i siłę dodaje jedność duchowa z narodem oraz jedność działania politycznego. Władze Zjednoczenia Narodowego — Rada Trzech, Rada Jedności Narodowej i Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego — nieustannie prowadzą walkę na terenie międzynarodowym.

W swych wystąpieniach do państw i narodów wolnego świata domagają się przywrócenia niepodległości Polsce i innym krajom ujarzdzonym przez imperializm sowiecki, oraz zwrotu zagrabionych Polsce ziem wschodnich.

W obliczu podnoszącego głowę rewizjonizmu niemieckiego żądają, aby mocarstwa zachodnie uznały ostatecznie granicę Polski na linii Odry i Nysy Łużyckiej.

W wydawanym w języku angielskim miesięczniku „Polish Affairs” stale informują o sytuacji w Polsce i o prawdziwych dążeniach narodu polskiego.

Od szeregu miesięcy usilnie popierają zabiegi o pomoc gospodarczą Zachodu dla Polski. Polska nie otrzymałaby nawet obecnej skromnej pomocy od Stanów Zjednoczonych i innych krajów zachodnich bez poparcia tych starań przez władze Zjednoczenia Narodowego, zorganizowane uchodźstwo i patriotyczną Polonię Amerykańską.

Nieustannie upominanie się o los rodaków wywiezionych do Rosji przyznano się w niemałym stopniu do rozpoczęcia ich repatriacji.

Zadania stojące przed emigracją są niezmiernie ważne i wymagają wielkiego wysiłku. Musimy odparować napaści wrogów polski i przełamywać obojętność przyjaciół, musimy walczyć ze złą wolą i ignorancją w sprawach polskich. Nie wolno nam ustawać w walce, którą ożywia wiara w ostateczne zwycięstwo naszej szlachetnej sprawy.

Obowiązek służenia sprawie polskiej ciąży na każdym z nas. Każdy z nas ponosi odpowiedzialność wobec narodu za wypełnienie tego obowiązku.

Działania emigracji wymagają odpowiednich środków. Musi je dać społeczeństwo polskie. Tylko ofiarności szerokiej rzeszy emigracji może zapewnić polityce polskiej niezbędne podstawy niezależności, umożliwić prowadzenie akcji politycznej i zapewnić naszym placówkom dyplomatycznym dalsze działanie. Ciężkość tej akcji wymaga stałych świadczeń każdego z nas.

O te świadczenia apelujemy do szerokiej rzeszy emigracji. Dary można przesyłać do Komisji i Delegatury Skarbu Narodowego, które pracują w 30 krajach osiedlenia Polaków lub do Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie, 42, Emperor's Gate, London S.W.7. Przez zapisywanie się na stałych członków Skarbu Narodowego najlepiej zaznaczyć się udziałem w naszym zbiorowym wysiłku. Niech nikogo nie zabraknie tam, gdzie każda, nawet drobna ofiara, przyczynia się do pomnożenia naszych możliwości działania i zasobów w walce o Polskę wolną, całą, niepodległą i demokratyczną.

Londyn, lipiec 1957.

RADA TRZECH: Gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, amb. Edward Raczyński.

PREZES RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ: Dr Tadeusz Bielecki.

EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO: Adam Ciołkosz, Witold Czerwiński, Kazimierz Sabbat, Jan Starzewski, Zbigniew Stypułkowski.

AKCJA «GÓRAL»

Pptk. Emil KUMOR (Krzysz) — (3)

Ta łapanka, w której Niemcy przy-
padkowo wzięli nam naszych wy-
ćwiczonych ludzi, pokrzyżowała na pe-
wien czas nasze plany.

Równoległe z przygotowaniem pla-
nu samego uderzenia na transport, o-
pracowywałem pozostałe szczegóły, bez
których akcja nie miałaby szans po-
wodzenia. Były to ważne sprawy:

a) przygotowanie odpowiedniego
miejsca, gdzie gotówka bezpośrednio po
akcji zostanie przetransportowana —
melina nr 1;

b) przygotowanie lokalu dobrze za-
bezpieczonego, gdzie z meliny nr 1 zo-
staną przerzucone pieniądze — do me-
liny nr 2;

c) zaplanowanie rozproszczenia
banknotów po przemieszaniu i przepa-
kowaniu — do poszczególnych kas Ko-
mendy Głównej.

Wyszukiwaniem meliny nr 1 zajął się
Andrzej, a pomagał mu Zieliński, zna-
jący z obrony Warszawy. Było z tym
sporo trudności. Istniały dwie koncepc-
je: na Kole i na Woli. Zaakceptowa-
łem drugą, bo uważałem ją za odpo-
wiedniejszą; posiadała dobre warunki
pomimo bliższego sąsiedztwa z Fortem
Wolskim i braku odpowiedniego zama-
skowania z tej strony, ale zato lewa
strona posesji miała za bezpośredniego
sąsiada cmentarz wolski, otoczony wy-
sokim murem, w którym znajdowała
się furgonka umożliwiająca swobodne
przedostanie się na cmentarz.

Właścicielem branej pod uwagę po-
sesji był ogrodnik Bratek, z zawodu
mechanik, który przed wojną w 1939
roku pracował w Zakładach PZL, a o-
becnie nie chciał pracować dla Niem-
ców. Mała szklarnia była ciasna, półki
przepełnione pomidorami, które je-
szcze dojrzewały, poza tym pod para-
petem «Kajtek» przechowywał, jak to
określił, «specjały», czyli po prostu
magazyn broni swego oddziału. Przy
tym było tu sporo ludzi, którzy często
przychodzili do ogrodu po kwiaty na
cmentarz. Pomimo tych mankamen-
tów jednak, uważałem tę melinę z
punktu widzenia strategicznego za bar-
dzo dobrą. Wystarczy, żeby Bratek
zamknął furgonkę, która łączyła melinę
nr 1 z cmentarzem, na jakies dwie go-
dziny, robotników zaś, którzy by w
tym czasie pracowali w ogrodzie, wy-
słał z towarami lub zwoził na obiad —
a ogród będzie izolowany. W dodatku
w pobliżu, kilka metrów od ulicy, na
podwórzu znajdował się głęboki kil-
kumetrowy dół, pod który można bę-
dzie podjechać samochodem, wrzucić
worki z pieniędzmi i czymkolwiek dot-
kamaskować, a wieczorem pod osłoną
nocy przewieźć pieniądze w bezpieczne
miejsce.

Za wyborem tego miejsca przemawia-
ło jeszcze i to, że właściciel ogrodu pod-
szedł do tej sprawy z otwartym i go-
rącym sercem. Nie zastanawiał się ani
na moment, że w jednym dniu może
stać się żebrakiem tracąc cały majątek
a może nawet — życie.

Melina nr 2 była przygotowana gru-
bo wcześniej; «organizowało» ją dwu
inżynierów, «Smyk» i «Norbert», ma-
jąc do pomocy «Romualda». Byli oni
wykonawcami bezpośredniego i uniwer-
salnego fachowca skrytek stałych. Lok-
al mieścił się przy ul. Śliskiej 15, —
składał się z dwóch izb. Była to her-
baciarnia mieszcząca wewnątrz minia-
turę skarbcia dla pomieszczenia zdoby-
tej gotówki. Lokal ten prowadziła So-
kołowska, «Stefa», bardzo odważna i
oddana sprawie bez zastrzeżeń konspi-
ratora. Herbaciarnię kupiłem od
dwóch kobiet, które prowadziły tu daw-
niej sklepik z ciastkami, i ponieważ na
tej małej załudnionej ulicy groziła
plaża, nie miałem dużych trudności w
tej transakcji.

Aresztowanie gen. Grota

Przystąpiłem natychmiast do zupeł-
nej rekonstrukcji lokalu i na kilka
tygodni przed akcją nastąpiło jego
otwarcie. Istnienie lokalu, a raczej zbu-
dowanej w nim skrytki, zachowałem w
ścisłej tajemnicy. Tego wymagała kon-
spiracja w konspiracji. Wychodziłem
z założenia, że nie wolno nikogo z lu-
dzi niepotrzebnie obciążać.

Po 10 miesiącach żmudnej pracy
wszystko było wykonane i przygo-
towane. Na jednym ze spotkań z Mi-
chałem przy ul. Polnej 44 dowiedzia-
łem się, że nadarza się okazja zreali-
zowania naszych marzeń. Za kilka
dni ma odejść do Krakowa średni
transport z gotówką. Musiałem zrezy-
gnować z tej okazji, u «Osy» była
wyspa, a nie mogłem zdecydować się
na uderzenie samą nieliczną grupą
Jurka. Poza tym Niemcy zwiększyli
konwoj żandarmerii właśnie tego trans-
portu. Ryzyko było bardzo duże.

Akcję odwołałem. Równocześnie pra-
cowałem nad wyrwą w oddziale «O-
sy». Mogłem wprawdzie zwrócić się do
Montera¹⁾ o ludzi z podchorążówki lub
do Kedywu; obaj bardzo chętnie do-
starczyliby każdej ilości ludzi. Jednak
w tym czasie miałem największe zaufa-
nie do mego małego zespołu, który
już kilkakrotnie przeciwstawił samo
wykonanie akcji i poznał dokładnie tra-
sę przelotu transportu. W tym czasie
zreszta odchodziły transporty nieduże
i nie przekraczały sumy 30 milionów
złoty, a było prawdopodobne, że po
napadzie Niemcy na pewien czas
wstrzymają wysyłkę pieniędzy do Kra-
kowa.

Na terenie Banku wprowadzono o-
statnio obostrzenia; zwiększono wartość
i wydano nakaz, aby o transporcie urze-

dnicy Polacy dowiadywali się w o-
statniej chwili. Przeprowadzono na te-
renie Banku sygnalizację alarmową o-
raz bezpośrednią linię telefoniczną do
Gestapo i policji niemieckiej. Wobec
powyższego i my musieliśmy przystać
do przeciwalki i przewidzieć
wszelkie ewentualności przy rozmiesz-
czeniu oddziałów ubezpieczających wy-
łoty ulic, z których spodziewana była
odsiecz niemiecka.

Na dzień 1 lipca umówiłem się z ge-
nerałem Grottem; miałem zameldować
przypuszczalny termin upragnionej ak-
cji. Przystąpiłem na umówione miejsce
i tu zastałem ku memu przerażeniu
bladego jak papier i złamanego na du-
chu «Szymona» (Jamontka Krzywio-
kiego), adiutanta gen. Grota. Oświad-
czył mi, że przynosi niebawem wieść:
gen. Grot dnia 30. VI, t.j. dwadzieścia
cztery godziny temu, został zabran-
y z ul. Spiskiej 14 m. 10, i p. — przez
Gestapo.

Opowiedział, jak to się stało: ge-
nerał spędził noc w jednym ze swoich
lokali konspiracyjnych, cały dzień i
noc przygotowywał się do ważnej kon-
ferencji, jaką miał odbyć następnego
dnia o godz. 10 rano w pobliżu ul. Spi-
skiej, a bocznej Grójeckiej. Na konfe-
rencji miał być obecny Delegat Rządu
na Kraj, inż. Jankowski. Poprzedniego
dnia Jankowski prosił Grota o pożycz-
kę 100 tys. złotych na kilka dni dla
celów służbowych. Miał wprawdzie wa-
lutę obcą, ale nie chciał jej wymienić
wobec wahającej się różnicy kursu na
czarnej giełdzie.

Leszcz dostarczyć Grotowi żadaną
sumę przez łączniczkę Elę i generał,
po pożegnaniu się z łączniczką, udał
się z tymi pieniędzmi do lokalu przy
ul. Spiskiej. Stąd miał zabrać ze sobą
ważne dokumenty ukryte w tamtejszej
skrytce, poza tym miał jeszcze pół go-
dziny czasu do rozpoczęcia odpawy.
Odległość do lokalu zebrania wynosiła
5 minut drogi; ażeby nie przysnąć za
wczesnie, zdecydował się poczekać.

Okna mieszkania, w którym się znaj-
dował, wychodziły na ul. Spiską, a z
kuchni na podwórze. W pewnej chwili
usłyszał przed bramą domu szum mo-
toru samochodowego, wyjrzał zza fi-
ranki: cała ulica była obsadzona przez
Niemców.

Jeden samochód osobowy zjechał
przed bramę, z którego wysiadło kil-
ku gestapowców w mundurach i jeden
cywil, wszyscy weszli szybko na pod-
wórze, wprost do mieszkania dozorcy
domu. Natychmiast wydano mu roz-
kaz, aby zawiadomił mieszkańców, że
wszyscy bez wyjątku, starzy czy cho-
rzy, mają zejść na podwórze i ustawić
się w dwuszeręgu. Ktokolwiek tego roz-
kazu nie usłucha, zostanie bez wyjaś-
nienia na miejscu rozstrzelany.

Gen. Grot miał wszystkie papiery w
porządku. Otrzymał je ode mnie w
1939 r. Wystawione były na nazwisko
pracownika Zarządu Miejskiego w Biu-
rze Ewidencji Ludności m. Warszawy,
Jana Sokółowskiego. Wiedział dobrze,
że jego dawny podkomendny, a dzia-
łający dyrektor tego biura, Delingowski
stworzył mu dobre alibi i nie ma się
czego obawiać. Tyle razy papiery te
zdawały egzamin w czasie łapanek czy
zatrzymań na ulicy. Były one opatrzo-
ne w odpowiednie pieczętki miejskie,
łącznie z okrągłą pieczętką niemieck-
ką, t. zw. «wroną», a tę Niemcy ho-
norowali nade wszystko. Nawet gdyby
zatrzymali generała chwilowo, to po
sprawdzeniu w Zarządzie Miejskim mu
sieliby go zwolnić jako pracownika lo-
jalnego i obowiązującego.

Na terenie Zarządu Miejskiego za-
prowadzono listy obecności, które co-
dziennie po przybyciu do pracy należa-
ło podpisać. Punkt ten był ściśle
przestrzegany; niewidoczna reka co-
dziennie wpisywała nazwisko Sokółow-
skiego w rubryce obecności, a jego pod-
pis widniał na deklaracji lojalności le-
żącej w teczce szefa personalnego.

Przy tak mocnych papierach mógł
śmiało zejść na wezwanie dozorcy. W
każdym razie nic złego nie przeczował.

Na podwórzu rola się od gestapow-
ców; schodzących ustawiali w dwuszere-
gu, po czym wydali rozkaz, ażeby me-
żczyźni przeszli na prawo, a kobiety
i dzieci na lewo. Po tej selekcji kilku
gestapowców podszedł wprost do gen.
Grota. Jeden z nich powiedział po
polsku:

— Pan jest Komendantem Głównym
Armii Krajowej, pseudonim Grot, na-
zywa się pan Rowecki Stefan i ma pan
stopień generała. Papiery pańskie
nas nie interesują jako fałszywe.

Gestapowiec na potwierdzenie swych
słów wyciągnął z kieszeni fotografię.
Było to przedwojenne zdjęcie genera-
ła w mundurze pułkownika.

Pokazując je generałowi, zapytał:

— Czy poznaje pan tę fotografię?
Jak zeznali świadkowie tej mako-
brycznej sceny, gen. Grot zachował się
z żołnierską godnością i wysłuchawszy
tego wszystkiego, skinął po prostu głową.
Wtedy zbryrzy założyli generałowi
kajdanki na ręce i zaprowadzili do
przygotowanego samochodu.

W aresztowaniu gen. Grota brała
udział grupa gestapowców na trzyna-
stu samochodach ciężarowych, wyłado-
wanych po brzegi bronią maszynową i
pancerną. W momencie aresztowania
wszystkie ulice w pobliżu ulicy Spiskiej,
a nawet dachy sąsiednich kamienic

obstawione były przez Niemców. Wi-
dać, spodziewali się, że będą musieli
stacząc ciężką walkę z Armią Podziem-
ną i na tę ewentualność przygotowali
się bardzo solidnie.

Niestety, było zupełnie inaczej. Ge-
nerał Grot został zabrany bez jednego
wystrzału. Kto za to ponosi winę, przy-
szłość wykaże. I on, i jego poprzed-
nik, gen. Tokarzewski (pseudonim Dok-
tor), nie uznawali żadnej ochrony o-
sobistej, starali się zawsze chodzić bez
żadnej obawy. Ale, zdaje się, to nie
może nikogo usprawiedliwić; chodziło
o bezpieczeństwo Komendanta Główn-
nego, który miał w swoim ręku nici
całej Armii Podziemnej.

Grota wywieziono na Aleje Szucha,
a stamtąd bezpośrednio na lotnisko na
Okęcie, gdzie stał już przygotowany sa-
mochód, którym, w kilka godzin po a-
resztowaniu, odwieziono go do Berli-
na. Niemcy szaleli z radością. W Alei
Szucha Gestapo piło na umór pod od-
niesiony bezkrwawy sukces. Zwycię-
stwo opijały również oddziały żandar-
merii, policji i SD. Widzieliśmy w tym
i następnym dniu niejednego pijane-
go Niemca.

Wypełnimy testament dowódcy

Wiadomość o zabraniu gen. Grota
rozeszła się po całej Polsce lotem
błyskawicy. Poza tymi, którzy pracowali
na usługach Niemców, nie było
Polaka, który nie odczułby tej ogrom-
nej straty dla Polski walczącej.

Po kilku tygodniach czytałem pierw-
szą kartkę pisaną własnoręcznie przez
gen. Grota, która jakąś dziwną drogą,
prawdopodobnie przez Gestapo, dotarła
do brata generała, Stanisława Ro-
weckiego, znanego warszawskiego ad-
wokata. Treść była taka, że nie mogła
nikogo skompromitować. Dowiedzieli-
śmy się z niej tylko, że generał żyje.
Kartka wysłana była z Niemiec. Na
dręczące pytania: z jakim materiałem
konspiracyjnym gen. Grot zabrano?
Czy zdążył schować do skrytki bez-
cenne papiery? Czy po aresztowaniu
urządono rewizję w mieszkaniu? —
otrzymaliśmy odpowiedź po moim spot-
kaniu z Szymonem, w 24 godziny po
aresztowaniu. Poinformowałem Szy-
mona, że w lokalu na Spiskiej za skrytkę
służył plakieta z głową Chrystusa,
dość dużych wymiarów, wisząca na
ścianie. Wytłumaczyłem, jak się
otwiera.

W kilka godzin po naszej rozmowie,
Szymon znalazł w tej skrytce wszyst-
kie papiery, które wpadły w ręce
Niemców zdekonspirowałyby całą or-
ganizację AK. Jak widać i w tym wy-
padku Opatrzność czuwała nad nami
i Armią Podziemną.

Przystąpiłem teraz do akcji ze zdwo-
joną energią, nie zważając już na żad-
ne trudności ani przeszkody, ażeby
jak najprędzej zrealizować wolę gen.
Grota. Obowiązkiem żołnierskim było
wypełnić ten niepisany testament swo-
go dowódcy. Nikt z nas nie zastanawiał
się nad tym ryzykiem, o którym wspo-
minal gen. Grot. Przez wszystkich żoł-
nierzy Podziemia był on ogromnie lu-
biany i teraz każdy marzył o szybkiej
akcji. Udany napad miał być upom-
nikiem dla komendanta, który został od
nas odwołany w najbardziej krytycz-
nym dla Polski momencie.

Zwróciłem się po kilku dniach do
gen. Bora z zapytaniem, czy otrzymam
od Kedywu potrzebną mi grupę ludzi
dla przeprowadzenia akcji — zazna-
czyłem przy tym, że na ostatniej kon-
ferencji z gen. Grottem omówiłem tę
sprawę i prawdopodobnie generał wy-
dał odpowiedni rozkaz pik. Fildorowi
(pseud. Nil), szefowi Kedywu. Otrzy-
małem odpowiedź:

— Wszystko pozostaje w mocy, żad-
nych zmian nie wprowadzam, pozos-
tawiam wam wolną rękę w dalszym
działaniu.

Natychmiast skontaktowałem się z
Nilem w powyższej sprawie. Okazało
się, że otrzymał od gen. Grota rozkaz
odnośnie przekazania ludzi i sprzętu
technicznego do mojej dyspozycji, cze-
kać tylko na wiadomość ode mnie.

Na pierwsze spotkanie, które odbyło
się w pierwszej połowie lipca 1943
roku, z ramienia Nila przybył mjr.
Kalinowski (Jan Kiwerski), później-
szy pptk. Oliwa, d-ca 27 dywizji wo-
łyńskiej, z Kajtkiem. Na zebraniu
tym z mjr. Kalinowskim uzgodniliśmy,
że będzie miał w pogotowiu grupę oko-
ło 60 ludzi, dwa samochody ciężarowe
oraz sprzęt techniczny. Powiedziałem
mu, że plan opracowywany był przez
14 miesięcy i pozostaje bez zmian, zre-
szta, jako zaakceptowany przez ge-
nerała Grota nie podlega żadnej dysku-
sji i poprawkom. Bezpośrednią akcją
dowodzić będzie Jurek, ludzie z Ke-
dywu potrzebni mi są jako uzupełnie-
nie grupy Jurka do likwidacji samo-
chodu osobowego, a reszta jako obsta-
wa i osłona trasy, względnie do prze-
ciwdzierzenia w wypadku przyścia od-
siecz niemieckiej.

Kalinowski starał się mnie przekon-
nać, że wolałby sam opracować swój
plan; widocznie miał ambicję dowódcy,
któremu narzucone z góry rozwiąza-
nie nie przypadło do gustu. Zreszta
nie miałem do niego najmniejszego
żału. Dowiedziawszy się, że spodziewam
się każdego dnia uderzenia i że na o-
pracowanie nowego planu nie ma cza-
su, a wszystko zostało już kilkakrotnie

przećwiczone i gotowe — zgodził się
ze mną.

Termin zbliżał się szybkimi kroka-
mi. Przygotowania posunęły się tak da-
leko, że byliśmy już po generalnej pró-
bie, która dowiodła, że nie ma żad-
nego słabego punktu w naszych opraco-
waniach. Poza tym dużym bodźcem
dla nas wszystkich była świeża rana
tak niedawno nam zadana przez Niem-
ców — strata dowódcy.

Spotkania z Jurkiem i Michałem sta-
ły się coraz częstsze. Przy telefonach
zarządzałem dyżury. Osoby, które mia-
ły odebrać telefon od Jurka lub Mi-
chała, wiedziały tylko tyle, że muszą
mnie natychmiast o nim zawiadomić.

Ogółem na ten okres uruchomiłem
cztery punkty alarmowo-telefoniczne.
Przy ul. Wielkiej 13 była nim nasza
«Owocarnia», którą prowadziła osoba
starsza o wysokiej kulturze, władająca
kilkoma językami z niemieckim na
czele, nerwowo opanowana i dobra
konspiratorka (pseud. Katarzyna Wiek-
ła). Drugi punkt znajdował się przy
ul. Kruczej 46 — sklep z przyborami
szewskimi, którego kierowniczką była
Danusia, trzecim — «Herbaciarnia»
przy ul. Śliskiej 15 — nasza melina
nr 2, a czwartym i najważniejszym, z
którym kontaktowałem się bezpośre-
dnie, lokal przy ul. Złotej 43, gdzie dy-
żuruwała Iza (Lucyna Koczwarowska).

Z każdym dniem podniecenie stawa-
ło się większe. Od Michała II otrzy-
małem — po długiej przerwie od mar-
ca br. aż do 1 sierpnia — wiadomość
o tym, że wkrótce odejdziesz pierwszy
większy transport dla Oddziału Kra-
kowskiego. Zarządziłem ostre pogoto-
wie dla oddziałów Jurka i Kalinow-
skiego. Niedużą grupę mjr. Kalinow-
ski przydzielił do dyspozycji Jurkowi.
Zadaniem tej grupy było: uderzyć na
samochód osobowy konwojujący trans-
port; w tym samym czasie Jurek ze
swoją grupą będzie likwidował trans-
port z gotówką. Reszta grupy Kedywu
ubezpieczy i osłoni akcję. Nad całoś-
cią grupy Kedywu będzie czuwał mjr.
Kalinowski (Dyrektor).

Alarm i fiasco

Do uderzenia na Senatorskiej mjr.
Kalinowski wyznaczył grupę por.
Poli, a do osłony — grupę Maćka z
Baonu «Zośka». Jurek-Bogusław —
porucznik Jerzy Kleczkowski — z oca-
łymi, niedużą grupą osmiu, pozostał
na swoim stanowisku, jako dowódca
Akcji. Zreszta nie można było się te-
mu dziwić. Jurek miał wszystkie ele-
menty potrzebne, aby akcja miała po-
wodzenie, w swoim ręku, łącznie ze
ściślej powiązaniem z ludźmi z Ban-
ku Emisyjnego, bez których mowy by
nie mogło być o udaniu.

Wprawdzie «Osa» w tym czasie, na
skutek dużej «wspy» przestała ist-
nieć, tym niemniej, Jurek ze swoimi
ludźmi nominalnie przeszedł do Kedy-
wu i jako tak zwany «spalony» nie-
chętnie był widziany nawet w akcjach.
Grupa Poli i Maćka otrzymała od mjr.
Kalinowskiego zadanie zapoznania się
z trasą transportu i porządkiem jego
przejazdu, jak również zaobserwowania
zachowania się osłony transportu i
wreszcie wyszukiwania odpowiednich
miejsc wyczekiwania i uderzenia.

Dnia 3. VIII. Michał II zaawizował
duży transport do Krakowa na dzień
5 sierpnia około godziny 11 przed po-
łudniem. Po otrzymaniu tej radoszej
wiadomości zarządziłem ostatnią od-
prawę przed akcją na dzień 4. VIII.
Na odprawie byli najbliżsi, którzy mieli
brać udział bezpośrednio w akcji, z
Jurkiem i Michałem II na czele. Je-
szcze raz omówiliśmy fragmentarycz-
nie wykonanie. Odprawa trwała na o-
góół krótko, bo nie było żadnych po-
wodów, ażeby coś zmienić w samym
planie. Jurkowi poleciłem zawiadomić
Kalinowskiego, by na oznaczoną go-
dzinę stawił się ze swoją grupą w o-
mówionym miejscu.

Następnego dnia o godz. 9, Michał
II upewnił się w Banku co do odej-
ścia transportu i potwierdził tę wia-
domość wobec Jurka osobiście; przy-
spobności stwierdził, że u Jurka jest
wszystko w porządku. Polecił Jurkowi
czekać na wiadomość telefoniczną. O-
czekiwana wiadomość brzmiała:

— «Ciocia zjechała».

Oznaczało to, że samochód ciężarowy
jest na podwórzu Banku i czeka na
załadowanie. Jednocześnie Michał po-
dał ilość żandarmerii konwojujących i
rodzaj uzbrojenia, wszystko według z
góry umówionego klucza.

O godzinie 11 — drugi telefon od Mi-
chała II:

— «Ciocia wkrótce wyjeżdża».

W kilka minut po tym telefonie na-
stąpiło przecięcie drutów telefonicz-
nych przez Polę — Romana z grupy
Kalinowskiego. Po przecięciu połączeń
z Bankiem Niemcy zorientowali się
szybko, byli przekonani, że dokona
się napadu na Bank. Natychmiast za-
alarmowali żandarmerię niemiecką. O-
kazowało się, że połączenie to było przez
Niemców dobrze zakonspirowane, a te-
go nikt nie przewidział. Kabel był po-
prowadzony tak, że nie biegł przez stu-
dzenie, gdzie znajdowały się wszyst-
kie połączenia Banku z miastem. W
pięć minut po alarmie Bank na zew-
nątrz i wewnątrz zapelnili się policja
niemiecka z rozpylaczami i granatami.

Michałom wydało się to wszystko
komiądy czy też farsą. Był pewni, że
w czasie, gdy policja pojawiła się na
terenie Banku, Jurek ze swoją grupą
«obrabia» już transport.

Alarmująca wiadomość, że przerwa-
no linię telefoniczną z miastem, wy-
wołała w Banku poruszenie; Niemcy
zarządzili natychmiast ostre pogotowie
żandarmerii niemieckiej i straży ban-
kowej, wydali rozkaz zamknięcia kas.
W siedem minut później zjechało
przed Bank «Ueberfehlkomando». W
niespełna pół godziny gmach Banku
obsadziła najcięższa uzbrojona pełna
kompania «Schupo».

Natomiast z miasta do Banku nie
przedostały się żadne wiadomości o lo-
sie transportu. Nerwy nielicznej gar-
stki wtajemniczonych napięte były do
maximum. Naprężenie wśród reszty per-
sonelu powoli przechodziło. Po upływie
30 minut od chwili wypuszczenia trans-
portu, wrócił samochód osobowy kon-
wojujący gotówkę z meldunkiem, że
transport dojechał szczęśliwie na Dwo-
rzec Wschodni, a pieniądze zostały za-
ładowane do wagonu.

Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Tego
dnia akcja nie doszła do skutku, po-
nieważ dwóch ludzi ze stenu za póź-
no wyszło z kościoła OO. Kapucynów
przy ul. Miodowej i spóźniło się na
miejsce akcji. Byli to ludzie przeznac-
zeni między innymi do likwidacji sa-
mochodu ciężarowego z transportem.

Gdy transport wjeżdżał w końcowy
odeinek Senatorskiej, wszyscy byli na
swoich stanowiskach prócz Piotra i
stenistów: Andrzeja i Domana; wszy-
scy z grupy Poli — najważniejszego o-
gniwa uderzenia, ze względu na siłę o-
gnia. W myśl planu mieli oni czekać
na platformie samochodu «Kitajec» i
stąd rozpocząć akcję. Niestety, zdążyli
w ostatniej chwili dobiec tylko do sa-
mochodu. O wejściu na platformę na
oczach osłony zatrzymanego już trans-
portu nie było mowy. Tymczasem atak-
ujący zbliżali się niezauważenie do sto-
jących samochodów, trzymając broń
ukrytą, lecz gotową do strzału. Oto-
czywszy je nieregularnym półkolem
niecierpliwie czekali hasła do walki.
Nie doczekali się. Wózek ze skrytkami
cofnął, otwierając wolną drogę. Nie
padł ani jeden strzał, nikt się nie zda-
dził z zamiarów. Jeszcze raz wzięły gó-
rę doświadczeni ludzie wprawionych w
walce dywersyjnej i doskonale zgranie
całego oddziału. Wytrzymał takie
chwile jest cięższe, niż uderzyć. W tym
wypadku Jurek-Bogusław zdał egzami-
n jako dowódca Akcji: nie dał się
ponieść nerwom.

Taka była zasadnicza przyczyna, że
akcja w tym dniu nie doszła do skut-
ku. Co było tego powodem? Miejsce
wyczekiwania dla grupy Poli wyzna-
czone było w ulicach świętojańskiej i
Pawnej. Przez niedopatrznie znajdo-
wali się tam również ludzie Maćka z
osłony. Ani jeden, ani drugi nie zna-
li się. Patrole osłony, uważając ludzi
Poli za intruzów — starali się dość
natarczywie «wymanewrować» ich z
tego terenu. Ci znów, pomimo surowe-
go zakazu jakichkolwiek scysji przed
akcją, ze względu na jej dobro, zesłali
z ulicy do Katedry. Posterunek alarm-
mowy, który tylko umówionym zna-
kiem miał zaalarmować stenistów, nie
zastawczy ich w ulicy pobiegł do Ka-
tedry. Krótka zwłoka wystarczyła, aby
spóźnić się z zajęciem stanowiska o-
gniowego na Kitajcu, a tym samym
wstrzymać akcję. Szybko nastąpiło roz-
ładowanie.

Grupa Poli odjechała «Kitajcem» na
Wolę, gdzie łączniczki Myska i Basia
czekały już na nią w umówionym miej-
scu z zabranymi przed akcją dokumen-
tami.

Jasne było, że winę za niepowodze-
nie w dniu 5 sierpnia w żadnym wy-
padku nie można przypisać Jurkowi
Bogusławowi, lecz Poli, którego lu-
dzie nie przybyli na czas na wyzna-
czone im stanowiska.

Na odprawie Michał II chcąc zmniejszyć
naszą klęskę z powodu doznanego
dziś zawodu, oświadczył, że według je-
go obliczeń i przypuszczeń wkrótce po-
winien odejść do Krakowa następny
transport. Pomimo, że znał wysokość
sumy, która przeszła nam koło nosa,
nie ujawnił jej, nie chcąc nas rozdraż-
niać i do rozsytu dobijać moralnie. Nie
mógł jeszcze poinformować nas dokła-
dnie, kiedy odejdziesz następny trans-
port, ale mogło to nastąpić niedługo.
Pogotowie obowiązywało nadal.

(dalszy ciąg nastąpi)

13-ta rocznica Powstania Warszawskiego

Dorocznym zwyczajem Koło b. Żoł-
nierzy A. K. Oddział Paryż zorganizowa-
ło obchód rocznicy Powstania
Warszawskiego.

Dnia 28 lipca 1957, w niedzielę, w
kościółce polskim w Paryżu ks. szamb.
Gałęzewski odprawił Mszę św. za Po-
ległych, podczas której ks. redaktor
Kaszubowski wygłosił podniosłe kaza-
nie okolicznościowe.

Dnia 1-go sierpnia, w 13-tą rocznicę
wybuchu Powstania, w domu Kombatan-
tanta odbyła się uroczysta akademія.

Po zagajeniu przez prezesa T. Kiel-
czewskiego, referat wygłosił prezes Z.
Zaremba. Mówca podkreślił sponta-
niczność i powszechny charakter ru-
chu podziemnego w Polsce, który stwo-
rzył podziemne Państwo i wyłonił z
siebie Armię Krajową, jako wyraz wo-
li walki całego narodu.

Po referacie prezesa Zaremby, —
mistrz Z. Dygat, gorąco oklaskiwany,
wykonał szereg utworów Chopina, zwi-
ązaných z najświetniejszym okresem życia
Chopina na obczyźnie, z powstaniem
1830 roku.

Sala biblioteczna domu Kombatan-
ta, w której odbyła się akademія, była
wypełniona.

1) Generał brygady Antoni Chruściel, dowódca korpusu warszawskiego, dowódca powstania 1944 r.

JÓZEF JASTRZĘBSKI

Debiut poetycki

"TRZCINY CZCIONEK"

Pod takim tytułem ukazał się pierwszy tomik wierszy Bogdana Czaykowskiego, młodego, 25-letniego, studenta polonistyki. Tomik ten wydała Oficyna Poetów i Malarzy w Londynie. Poprzednio wiersze Czaykowskiego ukazywały się w londyńskich "Wiadomościach", paryskiej "Kulturze" i w londyńskim miesięczniku młodzieży akademickiej pt. "Merkuriusz". Drukowały je także pisma krajowe — "Po prostu" i inne. Tomik ma dwadzieścia pozycji. Oto jednak z nich pt. "Matka":

"Gdy patrzę, kiedy jesz,
jest mi tak dobrze,
jakbym to ja sama jadła.

I nic, nic nie obchodzi mnie na świącie
Poza tobą. A to, że masz 24 lata,
jest dla mnie wciąż abstrakcją.

mój maleńki

SYNU.

Wyjm ręce z kieszeni
i przywitaj się z panią,
jak należy.

A oto wiersz, którego jeszcze nie drukowano. Słyszałem go na wieczorze autorskim Czaykowskiego:

I po co schodziłem do studni —
By zbadać, dlaczego dudni,
By dotknąć palcami na dnie
Tajemniczego siebie,
Zrozumieć echo okrzyku,
Los poznać rzucanych kamyków...
Gdy ani wiem, czemu dudni,
Ni wyjść nie mogę ze studni?!

I jeszcze jeden wiersz — "Tren na śmierć terrorysty cypryjskiego Pallikridesa":

Wczesną godziną chłopiec Pallikrides
wszedł w uścisk stryżka
i w dół wykopany.

Pani Cypryjska,
tak uwieść to dziecko
czyż się godziło?
I nikt się nie dowi,
czy go kochała dziewczyna cypryjska,
czy wzięła w siebie rysy jego ciała?
I czemu kochał smagły Pallikrides
palec na cynglu
i dynamit w wazach,
i Ciebie, Pani?...

Nie musisz mówić:
morze oszalała —
i trzeba ofiar,
więc bierz ofiary.
Lecz żeby człowiek małą wyspę
krwawił,
krwią takich chłopców, jak ów
Pallikrides?

WIECZÓR AUTORSKI

Z okazji wydania wierszy Czaykowskiego, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zorganizował jego wieczór autorski, na którym przewodniczył Tadeusz Sułkowski, szkie zaś o poezji Czaykowskiego wygłosił Józef Jaksziński (również Jaksziński opracował ten wieczór).

Analizując poezję Czaykowskiego, Jaksziński określił go jako "poetę prawdziwie współczesnego", tomik zaś jego wierszy uznał za "pozycję o wyjątkowej wartości, a co najmniej najbardziej interesującą ze wszystkich tegorocznych debiutów zarówno w Kraju,

"Syrena" w każdym polskim domu!

Dr Marya KASTERSKA

Kwiaty zimowe

W gorączkowym oczekiwaniu wtorkowego wieczoru, Milewska zrozumiała po raz pierwszy, jak wielkie miejsce zajął w jej życiu i myślach Bielski. Nie było to zakochanie się, czy namiętność — kaprys, nie była nawet miłość, ale jakaś bliskość duchowa, jakaś przyjaźń serdeczna, wiążąca razem ich "wczoraj" i "dzisiaj". Mogli w sobie, jak w czarodziejskim zwierciadle, zobaczyć swe dawne twarze, młode, szczęśliwe. Bo jeśli nawet nie byli zupełnie szczęśliwi wtedy, nie wiedzieli jeszcze, czym jest nieszczęście. Z Bielskim tylko mogła mówić — mówiła rzadko, bo trudno i boleśnie — o Jerzyku, jemu zawdzięczała ten portrecik syna, tak bardzo żywy i podobny. I dlatego Jerzyk tak dziwnie przywiązał się od razu do tego obcego człowieka? Czy było to jakieś przecucie? Niezbadane są tajemnice serc i dusz ludzkich...

Gdy weszła do restauracji, starając się zachować zwykły spokój, garson Józef pozdrowił ją życzliwym: — Już tam czeka na panią. — Lecz kiedy Bielski powstał na przywitanie, jego mierna, nieco wychudła twarz powiedziała jej wszystko. I spytała z żalem: — Czemu nie napisał mi pan, że był chory? — Uśmiechnął się pocziwie, po swojemu: — Nie chciałem. I tak ma pani dość swoich kłopotów.

jak i na emigracji". Momenty anarchizmu w twórczości Czaykowskiego uważa Jaksziński za przejściowe, przy czym stwierdza, że problem anarchizmu Czaykowskiego "przynajmniej tymczasowo, dla siebie rozwiązał (...)" W końcu swego rozbioru krytycznego twórczości Czaykowskiego Jaksziński wywodzi, iż Czaykowski jest "poetą literackim, tzn. takim, którego przeżył rodzaj się ze wzruszeń estetycznych, powstałych w wyniku kontaktu z literaturą. Dlatego też czytając wiersze Czaykowskiego — powiedział Jaksziński — słyszymy echa poezji tych poetów, których nazwiska zawierają indeksy historii literatury polskiej. Te cechy poezji Czaykowskiego nazwał krytyk "powinowactwem z tradycjami poezji polskiej", bo "nie ma w poezji takiej rzeczy, jak absolutna oryginalność, niczego nie zawdzięczająca przeszłości".

Wieczór zagał poeta Tadeusz Sułkowski, mówiąc o roli poezji, a przede wszystkim o trudnej sytuacji poetów w dzisiejszych czasach, kiedy zapanał kryzys wiersza. Wierząc, że poezja wyjdzie zwycięsko z tego kryzysu dzięki zasadom "nowoczesnej, po-

wszechnej poetyki", która przed wojną nazywała się awangardowa, Sułkowski stwierdził, iż obecnie jest "pora dla twórczego trudu młodych".

Ten twórczy trud — walkę "o rzecz ludzką" — widoczny jest u Czaykowskiego, który odnajduje wyraz tych rzeczy" nie zaciemniony techniką i zna już się zdania przyciszzonego. Potrafi zderzyć metaforę z linią najzwyczajniejszych słów, ale o bardzo oczyszczonej prostocie. Szanuje myśl i metaforę czyni podległą jej celowi, a nie zdobnicztwu. Dlatego już można mówić o treściach filozoficznych takiego obrazu".

DEKADENTYZM

Mimo tych zalet, o których mówili ludzie kompetentni, nie można nie zauważyć u Czaykowskiego pociągu do manieri, do lubowania się w dziwactwach, do pozy. Przykładem tego są jego niektóre utwory — bez wielkich liter i bez znaków pisarskich, jak manekiny bez głów, w ubraniach bez guzików. Wiersze bez rytmu i rytmu, iadu i składu — powyginane, okaleczone!

Józef JASTRZĘBSKI.

Józef RELDZYŃSKI

CHURCHILL W ANEGDOCIE¹⁾

Odejście od władzy Sir Winstona Churchilla wywołało w prasie światowej istną powódź anegdotów związanych z jego osobą. Z pokłosa tych anegdotów wybieramy najzabawniejsze i najlepiej charakteryzujące żelaznego premiera brytyjskiego.

Churchill — co nawet zostało podkreślone w jednej z jego licznych biografii — zawsze się śpieszył i nigdy nie odznaczał się specjalnym taktem. Cechy te przejawiał już w chwili urodzenia w dniu 30 listopada 1874, kiedy to — cytujemy za ówczesnym "Times'em" — lordowi Randolphowi Churchillowi urodził się "przed czasem" syn...

Syn ten był mały, gruby, rudy i już wtedy żarłok, jak się patrzy. Przyszły premier był dzieckiem bardzo psotnym; lubował się w tak miłych i niewinnych figlach, jak np. wytkaniem szpilek w krzesła, na których siadywały damy z wysokiej arystokracji angielskiej...

Jak stwierdza królowa Maria Rumuńska w swoich pamiętnikach, przejawiał on od dzieciństwa wspaniałą pogardę dla wszelkich autorytetów.

Matkę swoją poznał późniejszy Sir Winston względnie późno. W owych "starych, dobrych" czasach wiktoriańskich w Anglii należało do dobrego to nu, że matki mało troszczyły się o dzieci, pozostawiając całkowitą pieczę nad nimi służbie i płatnym wychowawcom.

Tak więc — jak sam Churchill wspomina w pamiętnikach — mógł on sobie dokładnie przypomnieć dzień, w którym po raz pierwszy ujrzał swoją matkę. Stało się to z okazji jakiegoś przyjęcia. Lady Churchill weszła do pokoju dzieciennego, uśmiechnięta, strojna, pachnąca, by ucałować na dobranoc syna. Była ona uroczą kobietą i kiedy później syn wyjeżdżał z matką na konny spacer, przechodnie w Hyde Parku — co znów notuje autobiografia Churchilla — brali go za jej groom'a...

(1) Opracowane na podstawie pamiętników, biografii i głosów prasy (Przyp. aut.).

W Harrow Churchill uczył się kiep-sko i był znany z częstego przepadania przy egzaminach. Drugim źródłem popularności Winstona w tych latach była jego odwaga.

Kiedyś przy zabawie w wojsko, przy party do muru przez "nieprzyjaciela" skoczył z wysokiego mostu na drzewo. Wyłądował 9 metrów niżej na... kupie kamieni. Oczywiście poranił się, ale uszedł śmierci równie gładko, jak obcięciu się przy ostatecznym egzaminie.

Na egzaminie konkursowym do akademii wojskowej w Sandhurst znów się obciął dwukrotnie. Kiedy wreszcie z trudem zdał za trzecim razem, odezwał się jeden z wykładowców: "To niemożliwe, by ten chłopiec przeszedł przez Harrow, musiał się jakoś przesiliżnąć dołem"...

Pewien ogrodnik wyhodował później jabłko zimowe i nazwał je "Winston Dessert". W katalogu podał: "Kwitnie późno".

Winston Churchill był jak to jabłko. Zakwitł późno. Opuścił szkołę w Sandhurst wśród 150 uczniów swojej klasy figurował na ósmym miejscu. Od góry!

Ojciec Churchilla przeznaczył go wcześniej do kariery wojskowej. Sprawił to zbiór ołowianych żołnierzy małego Winstona. Miał ich półtora tysiąca sztuk.

Lord Randolph zjawiał się pewnego dnia w pokoju syna. Ołowiana armia Winstona zajmowała przepisowe pozycje bojowe. Lord przyglądał się przez chwilę w milczeniu manewrom ataku.

"Potem zapytał mnie" — wspomni później Churchill — "czy miałbym ochotę wstąpić do wojska. Pomyślałem sobie, że byłoby wspaniale dowodzić armią. Potaknąłem natychmiast i zostałem z miejsca wzięty za słowo. Przez długie lata myślałem, że przenikliwy wzrok mojego ojca dopatrzył się we mnie wyjątkowych zalet wodza. Potem doświadczałem się, że był on tylko przekonany, iż na zawód prawnika jestem zbyt nierozgarnięty"...

W ten sposób Winston Churchill znalazł się jako kadet w huzarach. Zostawszy chorążym, szybko uprzy-

Polskie Centralne Biuro Podróży

"EUROPA"

21 lat egzystencji

46, rue de Rivoli - PARIS (4^e)

TELEFON: ARCHIVES 15-55 lub 21-21.
Metro: Hotel de Ville (sortie: Lobau)

Dyrekcja: Henryk Cywiński, b. długoletni Dyr. Pol. Biura Podr. "Lubin"

BILETY: Kolejowe — Lotnicze — Okrętowe (na cały świat) (Aller i Aller-Retour).

REZERWACJA: Miejsc w pociągach zwykłych i Wagons-Lits.

WIZY: Załatwianie wszystkich wiz tranzycyjnych "Aller-Retour".

P.S. Prosimy przysyłać à conto 3.000 frs. na każdy zamówiony bilet.

— Konto nasze C.C.P. 5183-68 - Paris.

Wytnij adres i daj przyjacielowi.

POLSKA PLACÓWKA W WILNIE

Dokończenie ze str. 2-jej wami organizatorskimi. Gajdzisówna uczyła kolegów i koleżanki tańczyć krakowiaka. Taraszkiewiczówna i nadzwyczaj zdolna pianistka Znajdziłowska występowały solo. Inteligentny sofer Korcuć, który przeszedł szkołę życia daleko na Wschodzie, zdobył popularność nie tylko jako dobry kolega, ale

i jako śpiewak. Mieliśmy też i śpiewaczkę — Biedunkiewiczównę.

Wszystko mieliśmy. Brakowało tylko fors. Uczestnicy zespołu opłacali też początkowo z własnej kieszeni wydatki. Zamiast się sztykować do egzaminów, wszyscy byli pochłonięci pracą Zespołu — byli zadowoleni. To były najbardziej szczęśliwe dni w moim życiu. — Żyło się z młodzieżą, z ludźmi i dla ludzi.

Pomagali nam wszyscy. Niewidomy uzdolniony artysta Jan Markiewicz, śpiewak, kompozytor i poeta, nieraz występował na naszych koncertach ze śpiewem przy własnym akompaniamencie. Zdobywał burzliwe oklaski i szacunek młodzieży. Także znana na Litwie i w Polsce wileńska śpiewaczka Jadwiga Pietraszkiewiczówna, wielka przyjaciółka młodzieży polskiej, chętnie przychodziło do nas. A kto się nie kochał w jej cudnych piosenkach, śpiewanych tak ślicznym głosem? Występowała zawodowa śpiewaczka Halina Kwiecieliówna, zdobywając też liczne oklaski.

Praca nas łączyła i zespalała. Artysta i nieśmiały student czuli się przyjaciółmi tak bliskimi, że znikała wszelka oficjalna ceremonia. Polak dla Polaka był bratem.

Ale nasze zamiary nie miały granic. Kombinowaliśmy to i owo. Zamierzaliśmy utworzyć zespół dramatyczny. Łamaliśmy głowy, jak zdobyć pieniądze na stroje i instrumenty muzyczne. Urządzaliśmy wycieczki. Marzyliśmy.

Udało się potem nawiązać kontakty z Warszawą, skąd dostaliśmy płyty na telefonowe, nuty, stroje krakowskie, których części, niestety, pogubili się podczas podróży.

Daliśmy kilka koncertów na uniwersytecie. Jednym z najbardziej ciekawych był poświęcony pamięci Mickiewicza, na którym przemówiła do młodzieży zgrzybiała wnuczka wielkiego wieszcza polskiego.

Zespół nasz występował też w filharmonii, co świadczy o jego dojrzałości. Wyjeżdżał do Niemczenyca i Podbrodzia. Ale ambicje rosły. Uczestnicy teraz ciągle marzą o wyjeździe do Warszawy. Trzeba naturalnie jeszcze się podciągnąć, co będzie trudne wobec płynności chórzystów (gdź jedni jadą do Polski, drudzy do innych miast do pracy, a ich miejsce zajmują zupełnie nowi ludzie, których trzeba ćwiczyć od początku)...

Znaczenie naszego Zespołu nie jest tylko artystyczne. Jest to jedyny większe skupisko młodzieży polskiej, ognisko polskości, promieniujące daleko po za obręby miasta. Na pierwsze koncerty przyjeżdżali ludzie nawet z odległych miejsc — z Kowna i Białorusi.

Teraz, z Polski, z całego serca życząc swym kolegom i nowym nieznanym "zespołowcom" jak największych sukcesów w ich szlachetnej pracy oraz spełnienia się wszystkich ich ambitnych zamierzeń.

krzył sobie służbę garnizonową. Narzekał, że urodził się w najbardziej pokojowym ze wszystkich stuleci.

Odetchnął z ulgą, gdy rozgorzały walki na Kubie. Życie stało się naraz ciekawsze. Jak się okazało, wiek 19-ty nie był znów tak spokojny. Dał on aż nadto sposobności Churchillowi do wywyższenia się na wojnie. Młody oficer walczył w zachodnich Indiach, pod Kitchenem w Sudanie, wzięł wreszcie udział w wojnie burskiej.

W tej ostatniej uczestniczył nie tylko jako oficer, ale także w charakterze dziennikarza-sprawozdawcy.

Jego korespondencje z frontu cieszyły się dużym powodzeniem. Miały posmak sensacji. Z rzadką odwagą i prawdomównością młody Churchill robił w nich gorzkie i cięte uwagi generałom, porywał się na problemy, nad którymi od lat głowił się brytyjski sztab generalny.

Winston Churchill stawał się popularny.

Sprawozdania swoje z wojny Churchill wydał następnie w książce.

Krytycy osadzili, że właściwie powinien ją być zatytułować: "Pouczenia porucznika dla panów generałów". Książka była bestsellerem. Jak została przyjęta w wojsku, historia milczy.

Churchill napisał także powieść. Tym razem jednak okazał więcej taktu, apelując do czytelić by jej przypadkiem nie czytali...

W wojnie z Burami Churchill dostał się do niewoli, z której jednak udało mu się zbiec. Burowie wystali za nim list gończy i wyznaczili nagrodę w sumie 25 funtów za schwytanie zbiega.

Zbieg miał pretensję, że była to zbyt mierna nagroda...

Kiedy autor listu gończego, powstańca burski, a późniejszy korespondent Reutera De Haas gratulował mu z okazji zaręczyn, Churchill burknął: "A swoją drogą mogliście byli wtedy wyznaczyć bodaj 50 funtów!"...

Dokończenie na str. 6-jej

(5) — Dobrze. Zdaje mi się, że mi nie nie wypadnie szczególnego w tę niedzielę. Chybaby wieczorem...

— Niech pani nie przyjmuje. Spędzimy dzień razem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby się pani nie nudziła. Mam radio. "Przedstawię" pani moje mieszkanie i Frétilion'a.

— Ma pan psa czy kota?

— Ani jedno, ani drugie. Mam ładną chińską rybkę. Takie stworzenie można zostawić samo w domu, byle mu dać jeść i zmienić wodę codziennie. Nie zabiera wiele czasu i nie ma wiele wymagań. A zawsze ma człowiek coś żywego koło siebie, choć nieme.

— Ślicznie. Bardziej ciekawa i pańskiego gospodarstwa i mieszkania i pańskiego Frétilion'a. Było tylko pan był zadowolony z kucharki-gospodyni...

— O to nie ma obawy.

Zaimprovizowany obiad udał się doskonale. Pijąc herbatę poobiednią, słuchali łatwej, ale ładnej operetki o "Małym Michu", na ile pierwszego Cesarstwa francuskiego i powikłań rodzinnych z powodu rewolucji, gdzie arystokratyczny ojciec odnajduje narzeczoną, wychowaną przez poczciwych mieszczuchów z ich córką. I nagłe posmutnieli oboje. Przyszło im do głowy, że oni już nie odnajdą nikogo ze swych najbliższych.

— No tak — mruknął Bielski. Ten żark, o ile istniał, miał szczęście.

— Prawdopodobnie i wtedy było wielu, którzy nie mieli szczęścia — zauważyła cicho pani Mada.

— Tego jestem pewny. Czy chce pani jeszcze słuchać jakiej muzyki? Bo jeżeli nie, to... chciałbym z panią porozmawiać. Tylko poproszę o pozwolenie na cygaro, jeśli je pani znosi.

— Ależ proszę. I może ma pan papierosa? Na ogół nie palę. Ale raz, w towarzystwie... Zwykły "caporal"? Nic nie szkodzi. Podobno takie właśnie są najzdrowsze. Dziękuję i słucham pana.

— Ba, kiedy to dość trudno powiedzieć. Ale kiedy trudno, to najlepiej podobno prosto z mostu. Pani Mado, znamy się nie od dzisiaj i zdaje się, mamy do siebie zaufanie. Straciłmy oboje rodziny i bliskich, przeszli dużo. Zostałem sam, jak palec, pani też. Obojgu nam niewesoło, niełatwo żyć. Połączmy nasze dwie biedy, lżej będzie razem. Pewnie, że to nie pierwsza miłość, uniesienia, zachwyty, złudzenia. Za to nie będzie zawodów, rozczarowań, goryczy, omyłek... Ot, lato świętego Marcina jesienią...

Zamłki, wypowiedziawszy wszystko jednemu tchem i strząsał popiół z cygara. Kobieta milczała. Papieros drżał lekko w jej ręku. Wreszcie wyszeptala cicho:

— A oni?...

Zrozumiał i powiedział łagodnie:

— Cóż "oni"? Czy ja pani będę broń wspominać męża i modlić się za niego? Bo Jerzyka kochałem i Kocham, jakby był moim własnym synem. Albo czy pani zabroni mi dać na mszę za moją żonę i moich chłopaków? mówię o nich, myślę o nich?

— Na miłość Boską! Nie darowałabym panu nigdy, gdyby pan o nich zapomniał! Jak można przypuszczać coś podobnego?

— Więc widzi pani, że "oni" nie stoją między nami. Może nawet łączą nas ten wspólny żal i ta wspólna modlitwa za zmarłych. Czy widzi pani jeszcze jakie inne przeszkody?

— Nie chciałabym panu być ciężarem. Zarabiam jako tako na życie, a tu...

— A tu nie brakuje pani roboty w domu. I jeśli o to chodzi, to we dwie będziemy napewno żyć oszczędnie, niż ja sam. Zresztą może pani dalej uprawiać swoje hafty. Czy pani pisze na maszynie? Tak. No to świetnie. Do stanę pani rozmaite papierzyśka do przepisywania w domu. Zarobek skromny, ale pewny. Poza tym i mnie pani nieraz przepiszcie to i owo. Mam maszynę, stary klekot, ale mocny. No więc strona materialna załatwiona?

— Tak, ale?

— Co "ale"?

— Czy pan pomyślał, że przecież ja jestem już prawie starą kobietą? Że tak niewiele, nic prawie, dać panu nie mogę?

— A ja czy jestem młodzieńcem? Damy sobie wzajemnie dom, przyjaźń serdeczną, pomoc w potrzebie. Nie będzie każde z nas, jak badył, sterczący na pustym polu. A może będą i chwile dobre, jasne, ciszsze. Napewno będą... Droga pani Mado, przecież i zimą zakwitają kwiaty. Francuzi mają tu "les roses de Noël" — róże Bożego Narodzenia blade, trochę smutne, ale śliczne. Czemużby i nam nie miały zakwitnąć kwiaty zimowe?

Wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła mu w oczy i serdecznym gestem podała swoją:

— Więc niech będą "kwiaty zimowe" — szepnęła cicho.

W akwarium pluskała się bez troski złota chińska rybka, Frétilion.

Dr Marya KASTERSKA.

Paryż, w lutym 1957 r.

Dokończenie ze str. 5-ej

W roku 1910 urodził się Churchillowi pierwsze dziecko.

Lloyd George zapytał go przy sposobności: "Czy dziecko jest ładne?"

Churchill odpowiedział: "Najpiękniejsze dziecko, jakie w życiu widziałem".

"W takim razie musi być z pewnością podobne do matki", — zauważył Lloyd George.

"O nie" — brzmiała odpowiedź — "wprost przeciwnie, skóra ze mnie!"... Znacznie później chciano się przytoczyć dziadkowi — Churchillowi.

Ktoś powiedział, że dziecko jest dość bardzo podobne. Sir Winston odmrucnął: "Wszystkie dzieci są teraz bardzo do mnie podobne"...

Po awanturze ucieczce z niewolniczej burskiej Churchill wrócił do Londynu jak triumfator. Popularność jego stale rosła. W wieku lat 27 siedział już w Izbie Gmin i dawał pouczenia ministrom w dziedzinie polityki, jak przedtem w dziedzinie strategii — generałom. Później popularność ta nieco osłabła.

Zdaniem jednego z jego biografów — C. Levis Broad'a — przyczyniła się do tego "zmiennosc poglądów człowieka, który naprzód był konserwatystą, później liberałem, radykałem i przeciwnikiem budowy silnej floty, to znów ministrem marynarki i rzecznikiem najsilniejszej floty, koalicyjnistą i wręcz przeciwnie konserwatystą".

W pełni zasłużonego triumfu, po drugiej wojnie światowej, Brytyjczycy, którzy na ogół nie lubią zbyt silnych indywidualności, zwłaszcza w Parlamencie i Rządzie, odmówili mu swego po-

parcia i Churchill przegrał wybory. Jednakże już drugie wybory powojenne przyniosły znowu zwycięstwo partii konserwatywnej.

Winston Churchill był znowu najpopularniejszym człowiekiem w Wielkiej Brytanii i Commonwealth'e.

Brytyjskie sufrażystki blisko czterdziestu lat walczyły z Churchill'em. Rozpalił on gniew i nienawiść tych bojowniczek praw kobiecych, oświadczywszy raz w Parlamencie:

"Nic nigdy nie zdoła mnie skłonić do zgody na przyznanie kobietom praw wyborczych. W tak ważnej sprawie nie dam zrobić z siebie pantoflarza!"

W ogniu walki, dziś już historycznej, jedna z najbardziej bojowych sufrażystek na zebraniu wyborczym krzyknęła pod adresem Churchilla: "Nie lubię w panu dwóch rzeczy: pańskiej polityki i pańskich wąsów!" — (był jeszcze wąsowy!).

Churchill odpisał z miejsca: "Niech się pani uspokoi. Nie ma obawy. Z dnia z tych rzeczy nie zetknę się pani w życiu!"

Lady Astor wyraziła się kiedyś, że gdyby była jego żoną, chętnie dolałaby mu trucizny do kawy.

Churchill na to spokojnie: "A ja, gdybym był pani mężem, wy piłbym tę kawę z rozkoszą!"

Kiedy Churchill przed pierwszą wojną światową został Pierwszym Lordem Admiracji, zdawało się, osiągnął szczyt swej kariery.

CHURCHILL W ANEGDOCIE

O królu perskim Dariuszu zachowała się legenda, że miał na swoim dworze specjalnego niewolnika, do którego obowiązków należało budzić go co rano słowami: "Panie, pamiętaj o A-teńczykach!"

Churchill co dnia w Admiracji rozpoczął rano od omówienia ze swoim sztabem każdorazowej pozycji niemieckich okrętów wojennych.

W dniu wybuchu wojny (pierwszej światowej) — pisze Lady Asquith w swojej biografii — "twarz Churchilla promieniowała".

Miał on po temu wszelkie powody. Wbrew wyraźnej uchwale gabinetu... zmobilizował flotę na własną rękę. Huzarski "fait accompli" Pierwszego Lorda Admiracji udało się. Ale równie dobrze mógł być zaprowadzić go do więzienia...

Wkrótce Churchill miał dość już się dzenia za biurkiem. Począł rozglądać się za jakimś odpowiedniejszym zajęciem. Pod Antwerpią, w której obronie wziął przez krótki czas udział — według własnych słów jego — "powąchał krwi", a teraz "tygrys poczuł jeszcze większe pragnienie".

Okazało się, że nadarzyła się nieudana, ale w inny sposób niż mu się śniło. Zgodnie z tezą Lorda Roberts'a, chciał niedoszły wódz wygrać wojnę strategią, a nie przez mord masowy.

I oto Winston Churchill przeformował znany manewr pod Gallipoli. Front mocarstw centralnych miał być podważony z flanki. Akcja spaliła na panewce. Kosztowała ona życie wielu żołnierzy angielskich, zaś Pierwszego Lorda Admiracji — stanowisko.

Przekonany nie tyle o słuszności swojego planu, ile — że padł ofiarą intrygi, Churchill udał się teraz do Flandrii. Sir John French chciał mu powierzyć dowództwo brygady, ale premier Asquith zaklął feldmarszałka:

"Na miłość Boską, nie dawaj mu pan brygady, zrób go dowódcą batalionu". Churchill został więc pułkownikiem i otrzymał batalion. Na pierwszej odpowieści zwrócił się z marsową mową do swoich oficerów: "Moje panowie, nadszedło wypowiedzenie wojny... wszom!"

On sam brał codziennie na powietrze kąpiel w blaszanej wannie. Gdy artyleria niemiecka zbyt gęsto ostrzeliwała odcinek... spokojnie nakładał na głowę hełm stalowy. Będąc czasem w złym humorze, wyładowywał się w sarkastycznych uwagach.

Kiedyś przeprowadzał pewnego generała przez rów strzelecki na swoim odcinku. Generał odezwał się: "Chciałbym zwrócić pańską uwagę, że tu jest niebezpiecznie, naprawdę do pewnego stopnia niebezpiecznie".

Churchill odpowiedział: "Z pewnością Sir, ale w gruncie rzeczy cała ta wojna jest do pewnego stopnia niebezpieczna..."

W r. 1917 Churchill przyszedł do przekonania, że polityka jest jednak lepsza od wojny. Tam można było umrzeć wiele razy, tu zaś tylko raz...

W tym samym roku został on ministrem zaopatrzenia. "Ponieważ nie mogłem robić planów strategicznych, musiałem robić broń" — napisał zrezygnowany.

Ale raz jeszcze wybiła jego godzina.

Wcześniej, znacznie wcześniej niż inni politycy brytyjscy, Churchill wwrócił się przeciw Hitlerowi.

"Kiedy w roku 1934 został zaproszony na bankiet, który gabinet brytyjski wydał dla Ribbentropa, wyraził się dość nieuprzejmie o gospodarzach: "Ci panowie myślą zapewne, że skoro sami nie mają zębów, mogą mieć przy najmniej pod ręką brytanę, który by za nich ujadł, a może nawet — kąsał!"

W sześć lat później zaszło tak daleko, że Churchill został premierem. Mógł teraz czynić to, co nie było mu sądzone w pierwszej wojnie światowej: "prowadzić wojnę i bić nieprzyjaciela" — jego własne słowa.

Początkowo, prawdę mówiąc, nie zanosiło się na to.

Europa zdawała się być straconą.

Rosja pomagała Niemcom. Ameryka pozostawała neutralna.

Z mrocznymi twarzami zebrali się ministrowie brytyjscy. Oczekiwali, że premier, jak w słynnym mowie w Izbie Gmin, będzie mówił o "krwi i łzach".

On jednak powiedział tylko krótko i słowa te godne są wyrzucia na jego przyszłemu pomnikowi:

"No, moi panowie, jesteśmy sami. Co do mnie, uważam, że to jest wspinać!"

I znowu odwróciła się karta historii. Na jakiejś konferencji z bolszewikami, z którymi zrazu nie mógł znaleźć wspólnego języka, Churchill już podczas pierwszego posiedzenia huknął pięścią w stół.

Wróciwszy do swego pokoju, dał upust lwiemu gniewowi, klął na czym świat stoi i zlorzczył Rosji i bolszewikom. Przerazony sekretarz próbował go uspokoić, zwracając mu uwagę, że w pokoju mogą być założone mikrofony podsłuchowe.

Tu dopiero nastąpił wybuch wulkanu.

Churchill zbiesił się do tego stopnia, że począł kląć jeszcze głośniejszą w stronę rosyjskie i na wszystkie strony, w kierunku biurka, lamp na ścianach, luster, obrazów itd. — słowem wszędzie, gdzie potencjalnie mogły być ukryte mikrofony.

Potem odsapnął, zatarł ręce, i rzekł z uśmiechem zadowolonia na twarzy: "No, teraz przynajmniej usłyszeli to, co im się należało!"

Naród angielski kłepsko wynagrodził niewątpliwie zasługi Winstona Churchilla w czasie wojny.

W dwa miesiące po jej zakończeniu znaczną większością głosów przechylili szalę zwycięstwa na rzecz Labour Party.

Po tej klęsce wyborczej przyjaciele polityczne zaproponowali swemu przywódcy udanie się w podróż propagandową po kraju dla mobilizowania opinii publicznej na korzyść konserwatystów.

Churchill odrzucił propozycję z oburzeniem, mówiąc:

"Nie, nigdy! Czyż mam się wystawiać na pokaz publiczny jak wyrążony, obwieszony medalami byk, który na starość stracił płodność?"

Stało się inaczej.

W roku 1951 Churchill był znowu na czele rządu.

Przedtem jeszcze, wkrótce po wojnie, na wniosek Attlee'go, miał zostać "uszlachony" (syn lorda i wnuk księcia — jedna z osobliwości angielskich) oraz odznaczony orderem Podwiązki.

Churchill odrzucił te honory ze słowami: "Nie mogę przecież przyjąć orderu od mego króla, kiedy naród dał mi właśnie "kopniaka!"

W stosunku do królowej Elżbiety nie miał już i nie potrzebował mieć tych zastrzeżeń. I tylko konserwatywny

HUMOR

Przytomność umysłu

W pewnym miasteczku, Napoleon musiał wysłuchać całego szeregu przemówień powitalnych, w których mówcy prześcigali się w elokwencji. Cesarz to denerwowało, bo miał umysł zaprzątnięty ważnymi sprawami i szkoda mu było czasu. Gdy więc wójt jakiegoś wsi, zamiast się długo rozwodzić, całą swą orację zamknął w dwu krótkich zdaniach, Napoleon — który wcale nie słuchał — ocknął się, zdziwiony, i przyjaźnie się uśmiechając, rzekł:

— Proszę powtórzyć!

Wójt zadeklamował ponownie swą tyradę, która się cesarzowi spodobała. Wyjął więc złotą monetę i wręczył ją wieśniakowi. Ten się grzecznie uklonił i powiedział:

— Wasza Cesarska Mość, proszę powtórzyć!

Napoleon roześmiał się — i wyciągnął całą garść „napoleondorów”.

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

pod kierownictwem
DOKTORA PRAW
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzenia rodzin i t. d.
Wszystkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

DOM KOMBATANTA

20, rue Legendre, Paris 17°
(Siedziba S.P.K. i organizacji polskich)

Telefon: WAGRAM 00-45

Métro: Villiers, Monceau, Malesherbes.
Autobusy: 30, 31 i 94.

DOSKONAŁA
KUCHNIA POLSKA
Obiady od godz. 12,15 do 14,30.
Kolacje od godz. 18,30 do 20,30.

KAWIARNIA
czynna od godziny 12 do 22.

CZYTELNIA
W niedziele DANCING
od godziny 18-tej do 22-giej.

Miła atmosfera.

INFORMACJE TURYSTYCZNE

"Daily Express" przyjął te tak bardzo zasłużone odznaczenia — jak się wyraził — "ze smutkiem".

"Churchill — napisał dziennik — przez liczne wielkie czyny przyniósł imieniu swojemu taki zaszczyt, że wobec niego błędna wszystkie inne zaszczyty".

Bez względu na to, co my — Polacy moglibyśmy i mieli prawo powiedzieć o Churchill'u, jako o polityku i mężu stanu, jedno jest pewne: był to wielki żywot!...

Zapytano raz Churchilla co zmieniłyby w swoim życiu, gdyby mógł się raz jeszcze urodzić.

Odpowiedział: "Postawiłbym w Monte Carlo na czarne, zamiast na czerwone".

Słowa te brzmią dość enigmatycznie i można je sobie dowolnie tłumaczyć.

Szczególnie to... "czerwone".
Józef RELIDZYŃSKI.

Rocznica

bitwy normandzkiej

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów - Koło Potigny (Calvados) uprzejmie komunikuje, że w 13-ta rocznicę bitwy pod Falaise-Chambois odprawiona zostanie w dniu 11 sierpnia o godz. 11-jej uroczysta msza św. na cmentarzu w Langannerie — za poległych żołnierzy z 1-ej Dywizji Pancerniej.

Uwaga, Rodacy z Potigny!
Począwszy od godz. 9-jej będzie kursował autobus kopalniany — odjazd sprzed kooperatywy. Upraszamy o dość wcześnie przybywanie, gdyż autobus może zabrać naraz tylko 20 osób.

Zbiórka dziewczynek w strojach krajoznawczych przed kooperatywą o godz. 10-tej; odjazd zbiorowy pod opieką państwa na Klatka.

O godz. 21-jej, w sali p. Marcina — rozpocznie się zabawa taneczna. Przygrywać będzie doborowa polska orkiestra Ułasy. Wszystkich Rodaków z Potigny i okolicy serdecznie zaprasza Zarząd.

Apel ppłk. l'Hopitalier

Podpułkownik l'Hopitalier podaje do wiadomości, iż od dnia 1-go sierpnia br. cena broszur sprzedawanych na cel Polskiego Domu Wypoczynkowego została ustalona na 100 franków, zamiast 200 franków.

Decyzja ta została powzięta w celu przyspieszenia i ułatwienia wysprzedaży broszur, które są jeszcze w waszych ośrodkach, a także, jeśli to będzie możliwe, wywołać nowe zapotrzebowania, gdyż obecnie pozostaje jeszcze zapas 3.000 egzemplarzy do rozporządzenia, a których wysprzedaż byłaby bardzo pożyteczna przed otwarciem Polskiego Domu Wypoczynkowego w nadchodzącą jesień, gdyż potrzeby są bardzo duże.

Pierwszej wpłaty stu tysięcy franków na ten cel dokonałem już przed kilku miesiącami własnym staraniem, druga wpłata o podobnej wysokości będzie mogła być urzeczywistniona w najbliżej czasie, gdyż brak mi tylko kilku nieznacznych kwot, na które czekam z zaufaniem, wobec nowej ceny sprzedaży broszur, która udostępni wszystkim jej zakup, jak i zapotrzebowanie na kilka dodatkowych egzemplarzy.

Na moją prośbę Narodowy Urząd Byłych Kombatantów zgodził się na udzielenie pożyczki w wysokości 3-ch milionów franków na urządzenie Domu, a Wydział Akcji Społecznej zaoferował całkowite urządzenie 10 pokoi. Lecz wy wiecie, iż Polski Dom Wypoczynkowy zostanie otwarty dla co najmniej 80-ciu osób.

Starajcie się więc zdwoić wasze wysiłki podczas wakacji propagując broszurę — która zawsze jest ceniona, tak wśród Francuzów, jak i wśród Polaków, a która przypomina nam przyjaźń naszych dwóch narodów, tak pod czas wojny, jak i podczas pokoju — przyczyniając się do realizowania tego dzieła pożytecznego, z którym zapoznacie się jeszcze przed końcem bieżącego roku.

Płk. l'HOPITALIER.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5°.

Telefon: ODEon 41-17

Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Praw
Uniwersytetu
Paryskiego,

doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9°
Telefon: TRU 68-88; métro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektury, Konsulatów amerykańskich i innych, Pisma z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Listy do Redakcji

Do Redakcji "Syreny".

Przesyłamy w załączeniu uchwałę dorocznego Zjazdu Koła b. Żołnierzy 1 Pułku Leg. Beliny z prośbą o umieszczenie jej w piśmie Panów.

Z poważaniem
K. Weese, sekretarz zebrania.
Londyn, 30 lipca 1957.

UCHWAŁA.

Doroczne Zebranie Koła b. Żołnierzy 1 Pułku Ułanów Beliny im. Józefa Piłsudskiego, odbyte w dniu 26 lipca 1957 r., wyraża głębokie oburzenie z powodu artykułu pana Aleksandra Bregmana w "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" z dn. 25 lipca 1957 r.

Artykuł pana Bregmana zarówno w treści jak i w formie wychodzi dale-

ko poza dopuszczalne normy polemiki publicystycznej.

Pamiętamy rok 1944, kiedy przeciw generałowi Sosnkowskiemu, jako naczelnemu Wodzowi, który bronił niezłomnie najwyższych interesów Polski, podjęta była walka mająca na celu usunięcie go od wpływu na bieg spraw polskich.

Zebranie nie może dostrzec jakiegokolwiek polskiego interesu, który by uzasadniał i usprawiedliwiał ten atak na gen. Kazimierza Sosnkowskiego, otczonego czcią i zaufaniem najszerzej sfer społeczeństwa.

A specjalnego wyrazu nabiera umieszczenie artykułu pana Bregmana w dzienniku, który nosi nazwę "Dziennik Żołnierza".

Gen. Ludwik KMICIC-SKRZYŃSKI, przewodniczący zebrania.
Kazimierz WEESE, sekretarz zebr.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się „BAŚKA I BARBARA” Zofii Romanowiczowej, wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

powieść.

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850.— • sh. 17/— • \$ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA”

Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4°) — France.

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU

to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów przez firmę HASKOBA Ltd.

121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

Lekarstwa są wolne od cła.
Żywność i materiały — clo wybitnie zmniejszone.

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENA”
20, rue Legendre, Paris 17.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów „REX” — ROK — ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów w dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody

4, rue de Fourcy, Paris 4°. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17°)

Telefon: WAGRAM 00-45. Konto czekowe c.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-tamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-jej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône).

Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 731520. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka ludz. Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1.

Stany Zjedn. Ameryk Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str., Utica, N. Y. • WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr., półrocznie 7,50 fr., rocznie 14,50 fr. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.